PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Bonerowska № 12.
CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30 Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na I-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcyi 80-75, redaktora 68-75, Administracyi 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 23 z dnia 7 Czerwca 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Apoteoza karabinu.

Jeden z wybitnych dziennikarzów amerykańskich, mr. Price Collier, ogłosił przed kilkoma tygodniami w pewnym miesięczniku nowojorskim ciekawy artykuł o Niemczech i niemcach z amerykańskiego punktu widzenia. Artykuł jest bardzo interesujący i przynosi kilka obserwacyi nowych i godnych uwagi, nawet dla nas, którzy — zdawałoby się — mamy obowiązek znać Niemcy i niemców lepiej, wiedzieć o nich więcej, niż ktokolwiekbądź inny na szerokim świecie. Mr. Price Collier zaznacza to odrazu, że występuje, jako obrońca niemców; na jego usprawiedliwienie trzeba zaznaczyć, że nie żyje pod ich rządem i nie naraża się na wytworzenie sobie sądów o tym narodzie zapomocą własnych nerwów czucia. Patrzy na nich, jak na interesujący objekt etnograficzny i stara się z zimnym chłodem, dalekim od wszelkiej uczuciowości, określić objektywnie ich charakter. Być może, że mr. Collier, pisząc swój artykuł, miał inne jeszcze uboczne cele. W miarę zaostrzania się antagonizmu pomiędzy Berlinem i Londynem, świat polityczny niemiecki dokłada wytężonych starań, aby zjednać sobie sympatyę anglosasów nowego świata. Można się domyślać, że oddziaływanie na dziennikarzy stanowi bardzo ważny punkt w zakresie tych starań. Nie odejmuje to artykułowi Colliera wartości ciekawego dokumentu. Świadczy on bowiem, przedewszystkiem, w jaki sposób udaje się niemcom usprawiedliwić w oczach świata cywilizowanego tę rolę, jaką dla germańskiego pochodu naprzód wybrali jej współcześni przewodnicy. Jeśli nawet artykuł Colliera jest tylko echem tego wszystkiego, czego się dowiedział od polityków, pisarzy, uczonych i działaczów społecznych kraju, o którym pisze, mamy przed sobą bardzo zajmujące plaidoyer obrońce przed wielkim procesem historyi, w których Niemcy dzisiejsze tak słusznie zasiadają na ławie oskarżonych.

Jednym z punktów tego oskarżenia jest szał niemieckiego militaryzmu. Mr. Collier, nie licząc się jeszcze z ostatniemi przedłożeniami wojskowemi Wilhelma II-go, stwierdza, że na sto mieszkańców Niemiec, łącznie z kobietami i dziećmi, jeden jest już żołnierzem i że cała armia amerykańska jest zaledwie tak liczna, jak niemiecki korpus oficerski. Ale wbrew temu nowojorski publicysta twierdzi, że wnioski o płynącem stąd niebezpieczeństwie dla świata zewnętrznego, a przedewszystkiem dla sąsiadów Niemiec, są tylko w połowie słuszne. Dzisiejsza armia niemiecka istnieje przeszło lat czterdzieści, a przecież dla utrzymania pokoju w Europie uczyniła więcej, niż jakikolwiek inny czynnik w Europie, z wyjątkiem — floty wielkobrytańskiej. Zdaniem Colliera, jest tak dlatego, że armia niemiecka chroni niemiecki lud nietylko przed wrogiem zewnętrznym, ale także przed złem wewnętrznem. Ma ona być największą szkołą hygieny, jaka istnieje na świecie, ze względu na „gruntowną naukę, gorliwość, zręczność i pomysłowość jej oficerów, liczbę swoich wychowańców i rozprzestrzenienie się

jej wpływu.“ „Kultura sama przez się — pisze amerykanin — jest rzeczą zbytkowną, a jeżeli się ją połączy ze skłonnością do picia alkoholów, odżywianiem się nienormalnem i niechęcią do ćwiczeń regularnych, staje się poważną groźbą dla zdrowia“. Bismarck powiedział niegdyś, że niemcy najwięcej czasu tracą na picie piwa; głównem ich zajęciem są kufle poranne i wieczorne, palenie i czytanie gazet; z czystem sumieniem idą potem do łóżka w przekonaniu, że zrobili, co do nich należy. Popularny wierszyk niemiecki wyznaje ze szczerością: *„Jeden Feind besiegt der Deutscher, nur den Durst besiegt er nicht“.* To też „gdyby armia niemiecka nie była konieczna, jako policyant dla Germanii, byłaby dla niej niezbędna, jako lekarz. Trzeba przytem jeszcze mieć na uwadze, że niemiec wychowany być może tylko przez reguły, podczas gdy amerykanin i anglik wychowuje się tylko przez potrzeby“.

Trzy są klasy ludzi, czyni uwagę mr. Collier, podnoszących zwykłą stopę życia i sięgających ponad nią. Jedni z nich, sparaliżowani cywilizacyą, pozbawieni apetytu, mogą wybierać to, co chcą, bez względu na cenę; inni, ostrożni, choć pełni apetytu, wstrzymywani są w wyborze przez ceny tego, co mogą wybrać; inni wreszcie, zuchwali a pełni apetytu i odwagi, polegają na tej odwadze, ażeby zadowolnić swoje zachcenia. Niemcy dopiero zaczynają patrzeć na stopę życia współczesnego w ten ostatni pański sposób, do którego wielu anglosasów oddawna się już przyzwyczaiło. Collier w tem widzi powód do podejrzeń i zazdrości, ale uważa ten stan rzeczy za naturalny. Niemcy, jego zdaniem, skrępowani byli tak długo tem, co było dla nich wzbronione, że ich gust do odważania się na cośkolwiek zjawił się dość późno. Zdobywanie kolonii anglosaskich, drobne wojny, ekspedycye karne, kontrola nad sąsiedniemi terytoryami — wszystko to nie było zgóry uplanowane; ale na wymagania każdorazowej sytuacyi znajdowali szybko lekarstwa i rozwiązania ludzie, zaprawieni przez dzielny „training“ szkolny, przez sport, przez życie społeczne i polityczne, przygotowujące ich do takiej pracy; tem więcej mieli w niej powodzenia, im częściej nastręczały się do niej sposobności.

Niemiec postępuje daleko wolniej, ale zato pewniej w swoich przedsięwzięciach handlowych i przemysłowych; ma zawsze przed sobą dokładną mapę, na nosie dobre okulary i nie myśli się wdawać w zbyt wielkie ryzyka. W rozwichrzonym świecie amerykanie i anglicy wybili się pośpiesznie naprzód; w świecie bardziej uporządkowanym,—a handel, przemysł i wojna są dziś dziełem wiedzy i porządku w daleko wyższym stopniu, niż ongi — Niemiec dochodzi do stanowiska i wysuwa się na czoło bardzo szybko. Nie zjednywa sobie przyjaciół i pomocników, jak tamci dwaj, najprzód dlatego, że jest parweniuszem, a także i dlatego, mniema mr. Collier, że ludzka natura, nawet wtedy, kiedy sama nie jest awanturnicza, lubi awanturniczość i sympatyzuje z ludźmi, którzy stanowią prawo dla samych siebie; w gruncie rzeczy, sami niemcy mają korną sympatyę dla tego ludzkiego typu.

Typ anglosaski ma skłonność do wielkiej gry, opartej na osobistych konfliktach i związanej z osobistem ryzykiem, wymagającej ćwiczenia się w ich przygotowaniu i rozgrywaniu, do stawiania wszystkiego na kartę, do zakładów, do narażania swego mienia, swojej potęgi, swoich osób w walce z życiem. Do niczego podobnego niema skłonności typ germański, który dopiero od niedawna zaczyna wynurzać się z atmosfery bezpieczeństwa i zaufania w siebie, i ostrożnie godzić się z maksymą anglosaską, że tylko ten, kto lęka się losu, albo kto ma małą osobistą wartość, nie śmie wyciągać ręki, ażeby wszystko zyskać lub stracić. Z posępnych lasów niemieckich wynurzyła się rasa, przyzwyczajona do odosobnienia, skupiająca się razem po staremu dla wspólnego bezpieczeństwa; nie przemawia do niej fizyczna spekulacya. Śmiała jest w myślach i teoryach, ale ostrożna w sprawach realnych i osobistych. Urzędowa posada i stała pensya zadawalnia ogromną ilość ludzi w tym kraju. Według niemieckiego poety: *„Reden, Handeln, Tun und Wandeln zeigt der Menschen Wesen nicht. Was im Herzen sie im Stillen fest verschliessen, stumm verhüllen, ist ihr richtiges Angesicht“.* („Słowa, czyny, działania i zajęcia nie wskazują na istotę człowieka; to, co w zaciszu serca mocno postanawiają i silnie ukrywają, jest ich właściwem obliczem“). Ogromnie przeważająca większość niemców widzi w tej charakterystyce prawdziwy portret człowieka; ogromnie przeważająca większość anglosasów nie mogłaby nawet tego zrozumieć.

Otóż niemiecka armia ma zadanie... zaradzić temu brakowi zamiłowania do fizycznych ćwiczeń w naturze niemieckiej i zastąpić wytężone fizyczne życie. Zajmuje ona miejsce anglosaskich gier i sportów, bujnej działalności kolonialnej i publicznego praktycznego wychowania. Dlatego to urzędowi ekonomiści niemieccy, uznając ważność tego wychowawczego czynnika armii, są przekonani, że olbrzymie koszta jej utrzymania zwrócą się w przyszłości z nawiązką. Mr. Collier dochodzi nawet do ciekawego wniosku, że to, co niemcy wydają na armię, nie jest w sumie większem, niż to, co anglosasi wydają łącznie i na armię, i na sporty, i na przygody kolonialne.

Zatrzymajmy się narazie na tym komentarzu charakterystycznym, dodając tylko, że przyjmujący go na dobrą wiarę amerykanina, który używa go zręcznie, aby poprzeć propagandę przymusowej i powszechnej służby wojskowej wśród społeczeństw anglosaskich. Już to jedno świadczy, że nie jest tak bardzo przekonany, że poza tą wychowawczą połową zadań militaryzmu, nie kryje się druga połowa, która istotnie stanowi grozę tej „zbrojnej akademii hygieny“ dla pokoju świata, dla całości mienia sąsiadów i dla ich narodowej samoistności. Że ta groza istnieje, dowieśćby można choćby pośrednio przez wskazywanie na nastrój, jaki zamiana Niemiec dzisiejszych w jeden olbrzymi korpus wojenny z taborem ich przystosowanego do potrzeb tego korpusu handlu i przemysłu, wytwarza w kraju, przedewszystkiem narażonym na pchnięcia tego miliona bagnetów, w kraju, który zna już ból tych pchnięć — we Francyi.

Doszło już do tego, że we Francyi odzywają się bardzo poważne głosy, wzywające raz jeszcze do ostatecznego wysiłku skłonienia Niemiec do międzynarodowego traktatu pokojowego, połączonego z ograniczeniem zbrojeń, ażeby, jeżeli ta ostatnia próba znowu skończy się fiaskiem, przyśpieszyć raczej najkrwawsze rozwiązanie, niż pozwalać na dalszy rozwój gangreny zbrojnego pokoju i potworne zolbrzymienie militarnego kolosa dzisiejszych Niemiec. „Trzeba z tem skończyć!“ — czytamy w jednym z ostatnich artykułów paryskiego „La Revue“. Sposobności historyczne

nie powtarzają się. Trzeba rozumnie zużytkować wszystkie korzyści, jakich los dostarcza. Nie zapominajmy, że najbardziej podniecony entuzyazm i najchętniej składane ofiary patryotyczne trwać mogą tylko przez pewien czas. Swiat cywilizowany znalazł się wobec jednej z najpoważniejszych zwrotów historyi. Lepsze jest szybkie i energiczne rozwiązanie, niż denerwujące i rozkładcze oczekiwanie, które doprowadzi do ruiny Europę, do przypływu anarchii, do osłabienia, jeżeli nie do zniweczenia jednego czy kilku obrońców cywilizacyi. Mr. Collier wyszydza sentymentalistów pacyfizmu. „Świat — pisze—nie jest wielojęzyczną szkółką niedzielną z nawróconemi milionerami na nauczycielskich katedrach, nie jest także domem bankowym, w którym wszystkie kwestye honoru, rasy, religii, miłości, duszy, wszystkie pytania, których odpowiedź tętni w naszej krwi, mają być oceniane przez porównawczy ich koszt w dolarach. Ckliwem szaleństwem jest plan współżycia ludzkości, który nie uznaje roli, jaką siła fizyczna musi koniecznie odgrywać w pełnem politycznem i społecznem życiu. Armia i flota nie jest podnietą do wojny wśród rozumnych narodów, tak, jak policyant nie jest pobudką do kradzieży czy zabójstwa. Jest ona tylko środkiem rozsądnej ostrożności, o którym musi myśleć każdy naród, dopóki ludzkość nie przejdzie z przyzwyczajeń do grabieży w stan pełnej humanitarnej ogłady".

Porównanie zadań opiekuńczych armii niemieckiej z zadaniami policyanta jest trochę ryzykowne, zwłaszcza pod piórem nowojorskiego publicysty. Kilka miesiecy temu świat rozbrzmiewał sławą nowojorskich właśnie policyantów, którzy nietylko zachęcali do kradzieży i zabójstw, ale sami brali w nich bardzo gorliwy udział. Armia niemiecka jest niebezpieczna nie dlatego, że jest potężna i liczna, ale dlatego, że duch, który nią kieruje, jest duchem żarłoczności i bezprawia. *„Jeden Feind besiegt der Deutscher, nur den Durst besiegt er nicht"*. To pragnienie nie poprzestaje na niezmiernej ilości pochłanianych kufli piwa, ale rozciąga się na żądzę wchłaniania w swój organizm przyległych terytoryów i ludów i przetrawiania ich dla rozrostu swojego politycznego brzucha. Mr. Collier, który tak dużo wie o niemcach i tak podziwia ich militarną gimnastykę, nie wspomina ani jednem słowem o Wielkopolsce, o Szlezwigu, o Alzacyi. Przez czterdzieści trzy lata Niemcy myślały tylko o własnym rozwoju fizycznym, nie wyciągając miecza. Istotnie — to prawda. Ale pomiędzy wchłonięciem Wielkopolski a wchłonięciem Schlezwiga i wkrótce potem Alzacyi upłynęło długich lat siedemdziesiąt. Niemcy działają bez ryzyka, z dokładną mapą przed oczyma i z okularami na nosie. Czają się do skoku, hypnotyzując ofiarę, zakładając zwolna sieci i przygotowując wszystkie warunki do wyzyskania pomyślnej chwili. Europa ma wszelki powód się lękać, że taka chwila dla Niemiec się zbliża. Książka niemieckiego następcy tronu, rozbrzmiewająca apoteozą karabinu, podobną do tej, którą napisał publicysta Wolnych Zjednoczonych Stanów, bez żadnych ogródek daje wyraz tęsknocie do szarży kawaleryjskiej nie na polu manewrów, ale wśród gradu kul po powalonych ciałach ludzi innej rasy i mowy. „Marząca, idealistyczna natura niemiecka" ma dziś sny, przesiąknięte krwawem błotem. Żaden wielki, piękny ideał nie przyświeca tym snom, oprócz żądzy zysku i zgnębienia słabszych. I jeżeli mr. Collier ma słuszność, pisząc: *„Humanity has indeed made but a poor zigzak progress from the gorilla"*, to te sny niemieckie właśnie są tego najjaskrawszym dowodem. Milion doskonale tresowanych ludzi, pchniętych na gwałt, rozbój i ucisk, różnić się będzie od rycerzy dziewiczego lasu niewątpliwie zygzakiem pikelhauby i karabinu. Byłby to nawet ogromny postęp — wstecz. Nasz stary Fredro ujął już za czasów Bismarcka smutną refleksyę mr. Colliera w zgryźliwy dwuwiersz: „Gdyby goryl drapieżność wyssał ze swem mlekiem — niezawodnie byłby człowiekiem". *K. E.*



Szkło z XVIII wieku. Herby *(od prawej do lewej)*: Ledóchowskich, Augusta III-go Wydra (Rybińskich), Leliwa i Denhoffów, Korczak i Waga (Pociejów).

Dawna ceramika polska.

2 *Z powodu wystawy w domu Baryczków w Warszawie.*

Jeszcze się zachowało sporo tej dawnej polskiej ceramiki. Nietylko w Łazienkowskim czy Wilanowskim pałacu, ale w niejednym zamożniejszym domu znajdą się owe pyszne Stanisławowskie wazony o chińskich formach. Na Wołyniu, gdzie przed wiekiem najbujniej kwitła fabrykacya ceramiki, w niejednym, nawet skromnym dworze, jada się na koreckim lub baranowieckim serwisie, jada się, aż się serwis doszczętnie wytłucze. Ale naogół zaczął się już okres, gdzie owa dawna ceramika straciła swój użytkowy charakter, stała się pamiątką, zabytkiem, czystem dziełem sztuki, zaczęła się przechowywać starannie, cenić i — przechodzić do rąk zbieraczy. Nastąpił już moment, że w stosunku do wytworów z czasów Stanisława Augusta czy Księstwa Warszawskiego jesteśmy i dość blizcy, by czuć z niemi naszą łączność, i dość dalecy, by patrzeć na nie z artystycznej i historycznej perspektywy. Utworzyły się

Przed otwarciem wystawy w domu Baryczków na Starem Mieście w Warszawie.



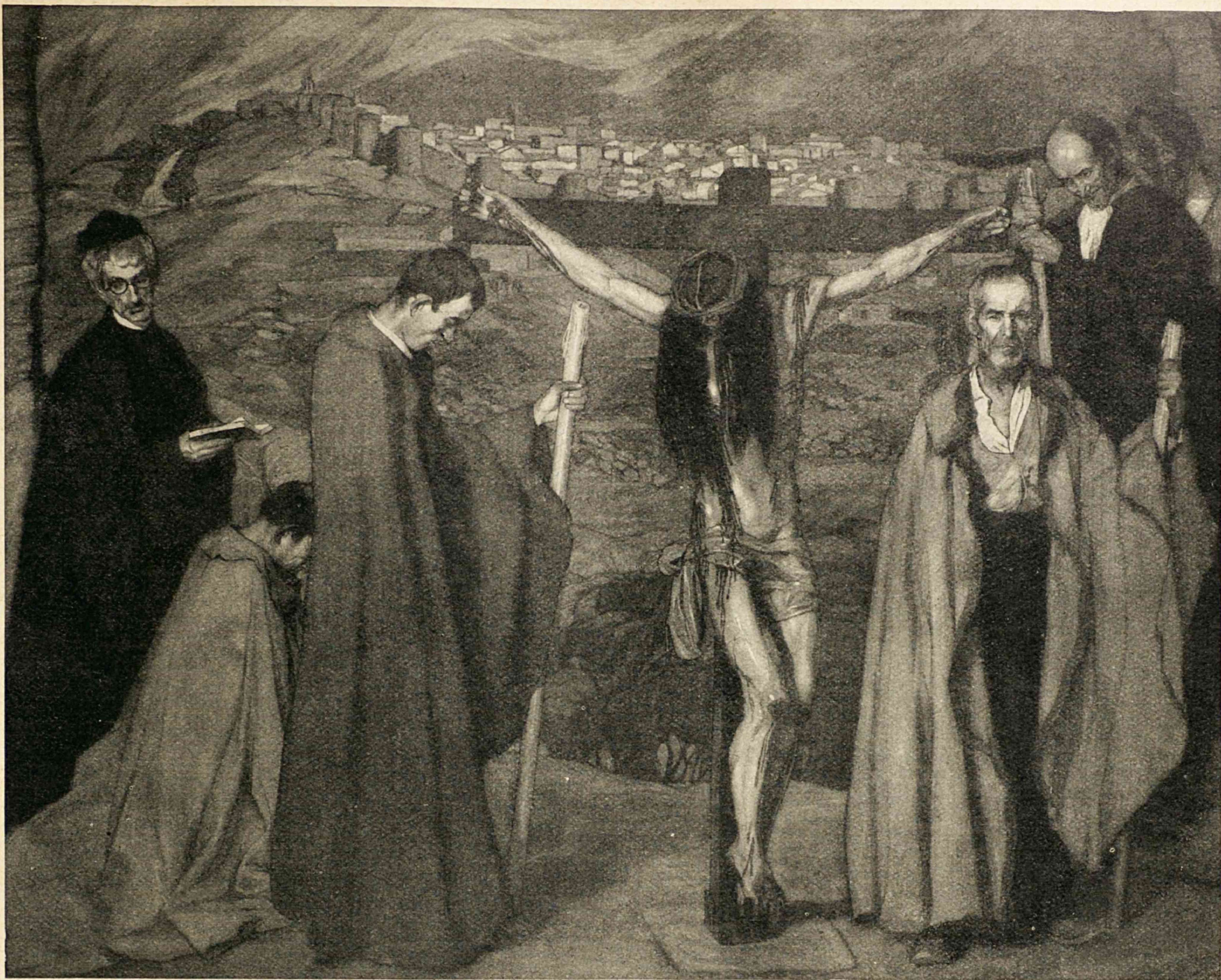
Talerze fabryki Tomaszowskiej, reszta przedmiotów — Lubartowskiej, masielniczka z kuropatwą i kubek — z Horodnicy.

już poważne zbiory, w których prawie żadnej dawnej marki fabrycznej nie brakuje. Nadeszła chwila, gdy można i należy zestawić te zbiory i ukazać miłośnikom zabytków. W pokojach domu Baryczków na Starem Mieście, urządzana staraniem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, stoi gotowa prawie wystawa polskiej ceramiki i za dni parę otworzy swe wrota dla publiczności. Takiej wystawy ceramiki polskiej jeszcze nie bywało. Zebrano, z małemi wyjątkami, to tylko, co Warszawa posiada w swych murach; ale są w tem zbiory tak świetne i wielkie, jak pp. Gustawa Soubise-Bisier, Bogdana Wydźgi, Konstantego Tarasowicza i inne, mniejsze, ale z samych przednich sztuk złożone, jak p. Antoniego Strzałeckiego, Wojciecha Kolasińskiego, Ordynacyi Zamoyskich, Ordynacyi Przeździeckich, mecenasa Patka, p. Ursyna Rusieckiego i tyle innych mniejszych. Zebrano do 2 tysięcy sztuk dawnej ceramiki.

Rzadka to sposobność, by ceramikę tę poznać i by ją zbadać. Póki była sprawą aktualną, praktyczną, nikt, oczywiście, nie myślał o tem, by zapisywać daty powstania fabryk, nazwiska dyrektorów, cechy szczególne wyrobów. Gdy się do tego zwrócono, tradycya już była przerwana, wiadomości rzadkie i rapsodyczne. Teraz, gdy po raz pierwszy tyle wytworów ceramiki polskiej stoi obok siebie, można będzie może ugrupować je lepiej, usytuować historycznie, znaleźć związek między zachowanemi przedmiotami a zachowanemi wiadomościami o fabrykach i fabrykatach. Literatura przedmiotu niezmiernie jest uboga. Kołaczkowskiego dane w „Wiadomościach, tyczących się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“, artykuły w „Encyklopedyi Staropolskiej“ Glogera, pisane na zasadzie notat G. Bisier'a, rozprawa Hieronima Łopacińskiego o Tomaszowie i Lubartowie, Lepszego o Korcu, Szredera o Belwederach — oto i wszystko ważniejsze. Z literatury czerpać wiedzę o ceramice polskiej niepodobna: wiedzę tę mają dziś naprawdę tylko zbieracze. Wiadomości o ceramice, choć zwiększają się z czasem, mają jeszcze braki poważne. Dość powiedzieć, że nie znamy fajansów grębenickich ani korzeckich. Może nam je wystawa obecna ukaże. Może wytłómaczy, jaką fabrykę oznacza marka trójkąt i marka *G*, czy nie mają jakiego związku z Grębenicami i Korcem. Może okaże się, co oznacza marka *B*, oprócz Belwederu, czy może Białą, czy Bielin? W każdym razie, musi tak licznie zgromadzony materyał ukazać różnice między fabrykami Stanisławowskiej epoki, nawet tak blizkiemi, jak Wolff i Belweder. To są zagadnienia szkolarskie, naukowe, ale potrzebne, by wytwory w należyte światło historyczne postawić. Publiczności szerszej te kwestye nie zajmą, zajmą historyka i zbieracza. Publiczność pójdzie do gablot, by szukać w nich dzieł sztuki i pamiątek. I jedno, i drugie tam znajdzie. Znajdzie pamiątki wysiłków stworzenia polskiego przemysłu, a zarazem pamiątki pięknego okresu polskiej historyi. Stanisławowską epokę wazon belwederski lub filiżanka korzecka przypomni, uprzytomni, zobrazuje może lepiej, niż wielkie płótno lub rzeźba tej epoki. Daleko w dzieje ceramika nas nie zaprowadzi: to nie zbroje, co prastarą sławę oręża polskiego wspominają, to nie rzeźby gotyckie i obrazy cechowe, co przypominają Piastów i Jagiellonów. Zaprowadzi nas w dzieje bliższe, smutniejsze, mniej świetne, a jednak nieporównane kulturą, smakiem, poziomem artystycznym. Przypomni nam i ludzi tej epoki. W gablocie, gdzie zebrane są polonica, pamiątki, które porcelana obcych krajów o polskich ludziach i rzeczach przechowała, spojrzy na nas z meissenskiej filiżanki król Stanisław August i książę Józef, skaczący do Elstery, z majolikowego medalionu Kościuszko, z białej fajeczki porcelanowej generał Dąbrowski, a ze złoconego wiedeńskiego talerza — Zofia z Czartoryskich Zamoyska, najpierwsza, najszlachetniejsza piękność swej epoki.

Władysław Tatarkiewicz.





Zuloaga. Chrystus na krzyżu.

Listy Tomaszowej Zanowej.

Po śmierci „miłego Bogu i ludziom" Tomasza Zana (7 lipca 1855) zajęto się losami jego wdowy, Brygidy ze Świętorzeckich, i trzech synów: 7-letniego Wiktoryna, 6-letniego Abdona i 3-letniego Klemensa. Zbierano fundusz na ich utrzymanie, dwu starszych synów oddano w r. 1858 i 1859 do gimnazyum wileńskiego. Wreszcie dla powiększenia zasobów materyalnych pozostałej po Zanie rodziny, wydano jego portret, który sprzedawano przy pomocy chętnych i wpływowych rodaków. *)

Ksawery Pietraszkiewicz, który się głównie tą sprzedażą zajmował, przysłał z początkiem r. 1859 sto portretów Zana Kraszewskiemu do Żytomierza. Wkrótce potem Kraszewski przeniósł się do Warszawy, gdzie objął redakcyę *Gazety Codziennej*. Korzystając z tego, zgłosiła się do niego Zanowa z zapytaniem, „czyby nie mógł umieścić jakie sto lub więcej egzemplarzy" w Warszawie.

„Rada jestem okoliczności — pisała 19 października 1859 z domu Misyonarskiego pod Ostrą Bramą — jaka mi się obecnie nastręczyła, odezwania się do Czcigodnego Pana, czując niewypowiedzianą ku Niemu wdzięczność za współczucie dla dzieci moich i za przechowanie czci i miłości dla pamięci nieodżałowanego ich ojca. Oby Opatrzność dozwoliła synom wysługiwać się i odwdzięczać Czcigodnym rodakom za wszelkie oznaki życzliwości, jakie odbierają niezasłużenie, tylko przez pamięć cnotliwego ojca. Trwoży się serce moje o nich bezustannie, czując, jak wielka jest odpowiedzialność i wysokie powołanie synów Tomasza wychowywać — nie zawsze też jestem w możności kierować ich podług natchnień serca mego, stosownie do zdolności, jakiemi mnie Opatrzność obdarzyła i jak duch ś. p. Ojca zdaje się żądać, zależna będąc od sposobów, jakie mi obecna chwila nastręcza, i osób, które mi nas otacza"...

Drugą troską Zanowej było to, że „niema komu zająć się ułożeniem rękopisów pozostałych" i skreśleniem życia jej męża. „Zachowuję to do czasu, aż, da Bóg, synowie wzrosną, gdyż — skarży się — obecnie zdaje się nikogo to tu nie obchodzi. I nic dziwnego, kiedy już prawie wszyscy najbliżsi współkoledzy i współpracownicy Jego znikli, a tacy by tylko mogli najwłaściwiej tem się zająć, którzy żyjąc w blizkich z Nim stosunkach, byli świadkami cnotliwych dążeń i wzniosłych myśli Jego".

Kraszewski był mocno zajęty, wkrótce wyjechał na Wołyń, więc choć wziął do serca troskę Zanowej, odpisał jej dopiero po powrocie do Warszawy. Sprzedażą portretów obiecał się zająć, oświadczył gotowość dopomożenia wdowie do wydania pism i życiorysu Zana. Nie poprzestając na tem, poruszył gorąco te sprawy w liście, drukowanym w *Kuryerze Wileńskim*. Więc „wdzięcznem sercem" przyjęła Zanowa jego dobre chęci — czuła, że odezwa jego pobudzi bliższych znajomych i zachęci ich do wspólnej pracy, która byłaby najwłaściwszą. „Odyniec jest też tego zdania i również oświadczył mi swoje usługi, byleby dotrzymał przyrzeczenia, bo widocznie rozleniwiał. Jemu byłoby najwłaściwiej oddać się temu, jako już jedynemu z pozostałych dawnych kolegów, — a choć znacznie był młodszym i późniejszym od Tomasza i Adama, jednak jeden prawie jest najświadomszy szczegółów ich życia" **).

Przy tym liście (z 12 marca 1860 r.) przysyłała Zanowa Kraszewskiemu *Requiem* na śmierć męża (wiersz Odyńca) i na życzenie synów „piosnkę filarecką *Alleluja*, której jeszcze od ojca śpiewać się nauczyli". Prosiła natomiast, aby Kraszewski przysłał kartkę do ich albumu. Miała jeszcze jedno polecenie. Oto „najdawniejsza przyjaciółka" jej męża, „Ma-

ryla" Mickiewiczowska, z Wereszczaków Putkamerowa, skarżyła się w liście do niej na artykuł Prusinowskiego, drukowany w *Gazecie Codziennej*. Prusinowski plótł bajdy o stosunku Adama do Maryli. „Dziwi mnie, — pisała Maryla,— ża takie niedorzeczne fałsze zostały przyjęte do *Gazety*. W jakiemże świetle wystawi Adama pan Odyniec, któremu są wiadome wszystkie szczegóły z życia Adama, jeżeli nie odwoła tego fałszu!" Więc prosiła Zanowa Kraszewskiego, aby zanim się Odyniec odezwie, dał tymczasem od siebie jakieś ogólnikowe sprostowanie. „Już w przyszłym roku — pisała — wszyscy się tu dąsali na pana Wójcickiego, za skreślenie tak niedokładne życia Adama, co mnie tem więcej utwierdza w przekonaniu, że tylko przyjacielska ręka może trafnie i z zadowoleniem zupełnem, powszechnem dotknąć podobnej pracy. Gdyż zarzut to wielki bliższym towarzyszom i przyjaciołom, jeżeli kto z dobrej chęci jedynie, bojąc się, ażeby nie zaginęły dla przyszłych pokoleń ślady życia znakomitego człowieka, bierze się je skreślić, jak może i umie, choć o tyle, o ile z podania mógł o nim coś słyszeć".

Trzeci list Zanowej do Kraszewskiego (z 20 grudnia 1861 r.) świadczy, jak zacną była spadkobierczynią cnót Arcypromienistego. Choć nie opływała w dostatkach i liczyć musiała się z groszem, nie zapominała o biedniejszych od siebie. Kraszewski zapytywał jej, pod jakim adresem ma odesłać 50 rubli za sprzedane portrety jej męża. W odpowiedzi prosiła go, aby tę kwotę wręczył bawiącemu w Warszawie emigrantowi, Gustawowi Kurcewskiemu, „którego syn, będący lat kilka guwernerem synów moich, oszczędnością własnej pracy wspiera rodziców". Cieszyła się, że Opatrzność daje jej możność wywdzięczenia się „cnotliwemu synowi, który serca nasze zjednał sobie zupełnie — nie bez współczucia przeto myślimy o jego biednej rodzinie".

Jeszcze jeden szczegół z listów Zanowej. Mąż jej posiadał „kilka ważnych autografów" Mickiewicza, które złożył w depozyt u swego przyjaciela, Karola Chodkiewicza, w archiwum Młynowskiem na Wołyniu. Po śmierci Chodkiewicza „przyswoił" sobie te autografy Aleksander Przeździecki i niema siły do odzyskania ich, chociaż „upominała się o nie listownie, starając się wyrazić panu Przeździeckiemu, jak wielką dolegliwość czyni przez to mnie, a dzieciom naszym krzywdę, zatrzymując nam to, co najstaranniej przechowają nietylko, jako pamiątki narodowe, ale jako najdroższą spuściznę synów po ojcu". Błagała więc Zanowa Kraszewskiego, aby skłonił Przeździeckiego do oddania autografów.

Charakterystycznym szczegółem streszczonych tu listów był stały ich nagłówek: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya Najświętsza Panna". Zanowa szła w tem za przykładem męża, który w ostatnich latach życia tak zawsze listy swe rozpoczynał.

K. Bartoszewicz.

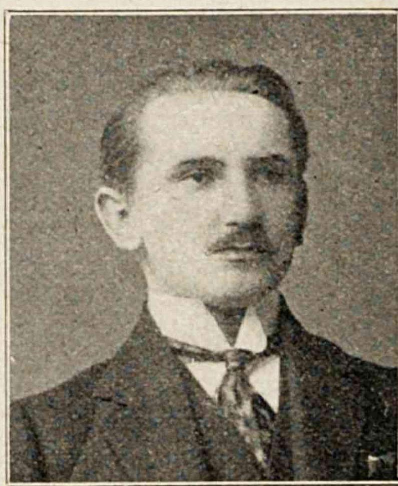
---

*) Portretu tego, którego wydaniem zajmował się X. Godlewski w Kijowie, nie chciały przepuścić cenzury kijowska i warszawska. Dopiero cenzura wileńska okazała się łaskawszą.

**) Odyniec w liście do Kraszewskiego z 31 stycznia 1858 r. donosił, że „stara się skompletować" poezye Zana, których „azali się tomik nie złoży". „Pism po Zanie, — pisał — pozostało mało, główną ich część stanowią raporta poszukiwań mineralogicznych". W liście tym dziękował Odyniec Kraszewskiemu za obietnicę pomocy w składkach na sieroty Zana — „mogą one być jednorazowe lub coroczne".

Uruchomienie wielkiej armii.

Walczymy o przemysł polski. Walce tej przyświecać powinien ideał, jaki osiągnięto na Węgrzech, gdzie głośna „Liga białego tulipana" zjednoczyła cały naród w obowiązku zaspakajania potrzeb własną produkcyą, choćby prymitywną, i gdzie panie z najlepszego towarzystwa nie zawahały się w swoim czasie ograniczyć się w stroju do używania najprostszych materyi, ponieważ takie tylko umiał wytwarzać wówczas robotnik i technik węgierski. Abnegacya, możliwa w Peszcie, niełatwo dałaby się pomyśleć w Warszawie lub w Krakowie. U nas chodzi narazie o spełnienie obowiązku minimalnego, o to, aby bezmyślnie nie dawać pierwszeństwa wyrobom obcym przed własnemi, które im w niczem nieraz nie ustępują; aby te gałęzie wytwórczości, jakie posiadamy już w kraju, znajdowały spożywców, i by, opierając się na nich, mogły się coraz pomyślniej rozwijać. Tę walkę o polskiego konsumenta dla polskiej produkcyi, walkę z tragicznym, zaiste, polskim nierozumem, który żywi syty przemysł cudzoziemski, a głodzi własną ojczyznę, prowadzi drobna jeszcze zaledwie garść narodu. W Galicyi jej ster ujęła w swe ręce założona przed laty kilku „Liga pomocy przemysłowej", z centralną siedzibą we Lwowie, z filią w Krakowie.


St. Krzaczyński.

W swej wszechstronnej działalności agitacyjnej, wychowawczej i twórczej, wpadła „Liga" na myśl, godną jaknajszerszego rozgłosu i stosowania wszędzie, gdzie idea polskiego przemysłu ma choćby kilku wyznawców. Postanowiła zainteresować dla sprawy tego przemysłu warstwę krociowo liczną i stanowiącą pierwsze, najbliższe, najbezpośredniej czynne szeregi konsumentów: naszą służbę domową. Ogromna część naszych budżetów rodzinnych przepływa przez ręce służby. Skromna funkcya zakupów codziennych, czynionych przez nasze dziewczęta służebne, śpieszące na targ, jest w istocie funkcyą szafowania milionami, które mogą zasilić produkcyę polską lub obcą. Pytanie: jaką markę fabryczną posiada drobiazg, przynoszony „z miasta" w koszyku naszej kucharki, to niepozorne pytanie rozstrzyga właściwie w ostatniej instancyi o warunkach rozwoju całych gałęzi naszego przemysłu. Licząc skromnie, służba domowa w miastach polskich idzie w setki tysięcy. Jest to armia. Tę armię należałoby spożytkować w dążeniu do uprzemysłowienia kraju, należałoby oświecić ją o doniosłości tej wielkiej sprawy i pozyskać jej nieoceniony współudział.

Spróbowała to uczynić właśnie krakowska „Liga pomocy przemysłowej", zwołując pewnego dnia — wiec służby. Niezwykłe zebranie zostało po mistrzowsku urządzone, i może służyć za wzór do naśladowania. Wielkie hasła, dostępne dla słuchacza inteligentnego, zostały zupełnie na uboczu. Nie odczutoby ich należycie. Kierownik „Ligi", dyr. St. Krzaczyński, w znakomitym popularnym wykładzie uderzył w strunę najwęższego egoizmu, i tą metodą osiągnął zamierzony skutek. Setki służących, które się zjawiły na wiecu, to dziewczęta z ludu. Mają one braci i narzeczonych, których fala emigracyi zarobkowej unosi z kraju. Tułają się w Ameryce, w Niemczech. Same musiały iść nieraz z tłumem obieżysasów po lichy zarobek u niemieckiego plantatora. Mówca wyjaśnił, dlaczego się tak dzieje. Oto — że w kraju niema dość fabryk, a niema ich dlatego, że kupując bezmyślnie wytwory obce, my sami utrudniamy im rozwój. Gdybyśmy wszyscy, wydając choćby najmniejszy grosz, żądali w handlu przedmiotów, wytworzonych u nas i rękoma naszych robotników, gdybyśmy zawsze i wszędzie tym przedmiotom dawali pierwszeństwo, wtedy fabryki nasze, zyskawszy zbyt większy, mogłyby się rozwijać, powstawałoby ich coraz więcej i więcej, i osiągnęlibyśmy dobrobyt, który odczuliby wszyscy. Pieniądz krążyłby u nas gęściej, zarobek stałby się łatwiejszy i lepszy. Robotnik polski nie potrzebowałby poniewierać się po świecie, gdyż znalazłby dość chleba w domu, w pobliżu swej rodziny.

Te proste argumenty musiały trafić do przekonania audytoryum. Spotkały się z żywą aklamacyą i poparciem. Służące krakowskie nie bez zdziwienia dowiedziały się po raz pierwszy, że zachodzi ścisły związek między marką fabryczną na paczce świec czy pudełku krochmalu, które przynoszą z miasta, a losem najbliższych im osób, i zrozumiały, że, nabywając towar obcego pochodzenia, działają na szkodę ich i na szkodę własną. Zebrania, na których ta oczywista prawda byłaby głoszona, powinny — według wzoru krakowskiego — odbywać się jaknajczęściej i w całym kraju; niezmiernie szczę-

śliwy pomysł „Ligi pomocy przemysłowej“ powinien przyjąć się, jako stałe narzędzie działania. Wiecom mogłaby znakomicie przyjść w pomoc krótka, przystępnie napisana broszura, która, rozrzucona po naszych miastach, dotarłaby tam, dokąd nie doszłoby żywe słowo. Dla licznych gałęzi przemysłu polskiego pozyskanie tej olbrzymiej armii, jaką tworzy nasza służba domowa, byłoby jednoznaczne z zyskaniem gruntu pod istotny rozkwit.

Obowiązek popierania produkcyi polskiej, choćby nawet z pewną dozą zaparcia się czy ofiary, przyswoiłyby sobie wówczas łatwiej i nasze panie, tak dalekie, niestety, od ideału kobiet węgierskich, które heroicznie zgodziły się na noszenie prostego płótna, lub kobiet czeskich, które wyrzekły się na pewien czas — rękawiczek, aby utorować drogi własnemu przemysłowi. Panie polskie nie zechciałyby wszak zostać w tyle... poza swą uświadomioną służbą.

Kraków. *Clar.*

Wzdłuż i wszerz przez Polskę.

Pod hasłem takiem poraz pierwszy przed trzema laty poruszyliśmy w „Świecie“ myśl wyzyskania feryi wakacyjnych dla rozszerzenia znajomości kraju ojczystego. Stopień tej znajomości bywa u nas zawstydzający. Pominąwszy małą sieć udeptanych ścieżek, ogromne obszary naszej wielkiej i pięknej ojczyzny znamy najczęściej tylko ze słyszenia, wiemy o nich tyle, co powie nam książka, pismo lub przygodna relacya. Zapoznajemy potrzebę, urok i korzyść moralną z podróżowania u siebie, my, wszędzie obecni na obczyźnie. Z tego stosunku anormalnego do ziemi rodzinnej płyną szkody, sięgające w głąb naszego życia. Miłość kraju, czarodziejskie źródło naszych sił obronnych bez jego znajomości musi być czemś niedokształconem, oderwanem, połowicznem. Rozdzielają nas kordony, które wtłaczają nurt polski w trzy różne łożyska, stajemy się sobie obcy, grozi nam troistość duszy przy wspólnym języku. Do przeciwdziałania temu stanowi rzeczy nawoływaliśmy.

Wewnętrzna turystyka na przestrzeni od Karpat po wybrzeże baltyckie, od Litwy po kresy śląskie, niezależnie od narodowych względów, powinna dać nam moc wrażeń silnych i pięknych. Będą one czemś nowem i niezwykłem, będą nieraz wrażeniami odkrywczemi dla nas, którzy zapomnieliśmy podróżować po własnym kraju. Po wrażenia te sięgnąć może i powinien przedewszystkiem wielotysięczny zastęp polskiej młodzieży, zużytkowując na poznanie ziemi ojczystej, na bezpośrednie zetknięcie się ze skarbami jej przyrody i kultury, miesiące letnich feryi, które przeżyte zostaną tym sposobem korzystnie i pięknie. Wołaliśmy o lot młodych, silnych skrzydeł nad obszarami naszej wielkiej ojczyzny.

Myśl ta okazała się żywotną.

Utworzyła się w Krakowie stała organizacya młodzieży akademickiej dla propagowania i ułatwiania wycieczek wakacyjnych po ziemiach polskich, celem poznawania kraju w osobistem zbliżeniu się z terenem, z ludźmi i stosunkami. Już przed dwoma laty wycieczki takie doszły do skutku, ograniczając się narazie tylko do Galicyi. W roku ubiegłym, jak świadczy nadesłane nam sprawozdanie, akcya ta rozszerzyła się znacznie i rozciągnęła się na całą Polskę. Wędrówki wakacyjne objęły, prócz Galicyi, Królestwo Polskie, głównie okolice Warszawy, Lublina, Kielc, Piotrkowa, Kalisza i Zagłębie Dąbrowskie, Litwę aż do krańców Witebszczyzny, Poznańskie i brzeg kaszubski. Podstawą wycieczek stały się zaproszenia młodzieży z różnych stron na dłuższy i krótszy pobyt.

Młodzi turyści, podobnie, jak w roku zeszłym, zwracają się za naszem pośrednictwem do ogółu polskiego z prośbą o ułatwienie im sympatycznego zadania. Chodzi o gościnę w miesiącach wakacyjnych (lipiec, sierpień, wrzesień) dla uczniów szkół wyższych, podróżujących w celu poznania ziemi ojczystej. Kto może takiej gościny użyczyć, proszony jest, by zechciał zgłosić to pod adresem: Akademickie Koło „Straży Polskiej“ w Krakowie, Uniwersytet Jagielloński, z podaniem bliższych warunków, dotyczących ilości osób, czasu przyjęcia i t. d. Wspomniane stowarzyszenie wyda książeczki ze spisem zgłoszonych gościn, i na podstawie takiej legitymacyi będą mogli poszczególni studenci przy niewielkich kosztach zwiedzić w ciągu wakacyi pewną część kraju.

Apel ten popieramy całem sercem, nie wątpiąc, że w każdym zasobniejszym domu polskim będą młodzi wędrowcy mile widzianymi gośćmi. *R.*



Rzeźba polska.





Dyamenty. JAN RASZKA. Perły.

ZE SPRAW WIELKOPOLSKICH.

Wybory do sejmu pruskiego.

Przebyliśmy dopiero co nowy okres wyborów do Sejmu pruskiego, nazwanego słusznie antypolską kuźnią hakatystyczną i gniazdem pruskiego szowinizmu i reakcyonizmu. Jaki był ich wynik dla nas w szczególności, a dla ukształtowania się nowego Sejmu w ogólności? Przedewszystkiem należy się przyjrzeć pruskiemu systemowi wyborczemu. Zbiegły się w nim trzy zasadnicze momenty krzyczącej niesprawiedliwości: podział na trzy klasy majątkowe, pośredniość wyborów i jawność głosowania. Każdy z nich daje dopiero rzeczywisty obraz przywilejów i upośledzeń, stosowanych przebiegłą taktyką rządu pruskiego do pewnych grup społecznych, a wobec społeczeństwa polskiego przedewszystkiem.

Podział na 3 klasy majątkowe sprawia, że tę samą liczbę prawyborców wybiera w I klasie, płacących najwyższe podatki dochodowe, 3, 81 proc. wyborców, w II klasie— 13,87 proc., a w klasie III, płacących najniższe podatki, wybiera 82,32 proc. wyborców. Dochodzi do tego system pośredni głosowania, utrudniający akcyę wyborczą i zmniej-

Z pośród posłów polskich wybranych do sejmu pruskiego.


Jul. Sas-Jaworski.


Wojciech Korfanty.


Dr. Lamparski.


Ks. Bern. Łosiński.


Ludwik Mizerski.


Franciszek Morawski.


Dr. Felicyan Niegolewski.


Zygmunt Seyda.


Ks. Styczyński.


Wojciech Trąmpczyński.


Dr. Zygmunt Zakrzewski.

szający do minimum zainteresowanie się ogółu wyborami. Wreszcie jawność wyborów, otwierająca szerokie pole dla wszelkiego rodzaju nadużyć, czego następstwem jest fakt, że tysiące w jakibądź sposób uzależnionych wyborców głosują nie według swego przekonania, lecz według zgóry otrzymanego nakazu, a tysiące innych boją się wogóle iść do urny wyborczej, aby nie narazić na szwank swej egzystencyi.

Dzięki takiemu systemowi, niemieckie partye reakcyjne: konserwatyści i wolnokonserwatyści, uzyskawszy razem 415 tysięcy głosów, rozporządzają w Sejmie (liczącym ogółem 443 posłów) 212 mandatami, podczas gdy socyaliści, mając za sobą przeszło 600 tysięcy głosów, otrzymują 6 krzeseł.

Przed 5 laty, podczas ostatnich wyborów do Sejmu, polacy zdobyli w 9 okręgach ogółem 15 mandatów, z tych 9 w Wielkopolsce, 3 na Górnym Śląsku i 3 w Prusach Królewskich. Posłowie śląscy przeszli na podstawie kompromisu z Centrum, które w obwodach opolskim, pszczyńsko-rybnickim i raciborskim przyznało polakom po jednym mandacie, wzamian za poparcie swoich kandydatur we wspomnianych obwodach. Mandat opolski przepadł wszakże wskutek wystąpienia ks. Kapitzy z Koła Polskiego, wobec czego, przy końcu sesyi mieliśmy już tylko 14 przedstawicieli. Z tych 14 dwa mandaty przy tegorocznych wyborach uważaliśmy zgóry za stracone, ponieważ Centrum górnośląskie, zerwawszy z polakami, poszło ręka w rękę z hakatystami. Pozostało tedy dla nas jedynie 12 mand. pewnych: w Wielkopolsce 9, w Prusach 3.

Wobec trudnej sytuacyi politycznej, a zwłaszcza wobec ostatnich gwałtownych ataków polityki pruskiej na polaków (wywłaszczenie, 230 milionów na fundusz antypolski i t. d.), w polskich obozach politycznych, a przedewszystkiem dzięki uchwale Rady głównej Demokracyi Narodowej, opinia wypowiedziała się za odbyciem wyborów bez współdziałania stronnictw, a więc bez walk wewnętrznych. Pod hasłem więc kompromisów wewnętrznych cały zabór pruski rzucił się w wir agitacyi wyborczej, służącej zarazem do uświadomienia mas w duchu narodowym. Wiadomo bowiem, że istnieje w Prusach t. zw. paragraf językowy vel „kagańcowy“, który w powiatach, gdzie ludność polska wynosi niecałe 60 prc., zakazuje odbywania polskich zebrań publicznych.

Ostatecznie, rezultat wyborów tegorocznych przedstawia się następująco: W okręgu wyborczym Ostrowo-Ostrzeszów-Odolanów-Kępno wybrani dotychczasowi posłowie: dr. Ludwik Mizerski, prezes Koła sejmowego, pod względem politycznym nie związany z żadną grupą, i dr. Felicyan Niegolewski (demokrata narodowy). — W okręgu Jarocin-Koźmin-Krotoszyn-Pleszew: Julian Sas-Jaworski (kons.) i adwokat dr. Zygmunt Seyda z Katowic (dem. nar.). — W okręgu Koźmin-Śmigiel-Grodzisk-Nowy Tomyśl: ks. prob. Styczyński (dem. nar.) i Franc. Morawski (konserw.). Wreszcie w okręgu Środa-Śrem-Września otrzymali mandaty: jeden z najwybitniejszych parlamentarzystów naszych, a pod względem politycznym nie liczący się do żadnej grupy, adwokat poznański, Wojciech Trąmpczyński, dalej Wojciech Korfanty (dawniejszy dem. nar., łączący się w ostatnich czasach z grupą konserwatywną) i dr. Zygmunt Zakrzewski z Mirosławic, nowy poseł i członek Centrum polskiego świeżo utworzonej organizacyi ziemian postępowych, której program polityczny schodzi się z programem demokratyczno-narodowym.

Z Prus Król. mamy 3 posłów, a więc: z okręgu Wejherowo-Puck-Kartuzy: ks. Bernard Łosiński i ks. prob. Witkowski, a z okręgu lubawskiego — dr. Lamparski z Lubawy.

Takim jest wynik ostatniej kampanii po stronie naszej. Po stronie niemieckiej dokładny wynik nie jest jeszcze wiadomy. Jakkolwiekbądź on wypadnie (różnice mogą być minimalne), Sejm pruski pozostanie nadal ostoją najgorszego gatunku reakcyi i hakatystyczną kuźnią antypolską.

Poznań. *Sigma.*

Nasi powieściopisarze o sobie.

Ankieta „Świata“.

Powieść w czasach naszych stała się niezbędną towarzyszką życia. Powieści zawdzięczamy niejedno piękne wzruszenie, niejedną też chwilę wypoczynku uprzyjemniła nam dobra książka. Napewno więc nieraz z tego względu pytaliśmy się, jak powstaje pomysł w głowie artysty, jak przystępuje on do realizacyi swoich wizyi.

Nie wszyscy pisarze jednakowo konstruują swoje dzieła. Każdy z nich posiada własną metodę. By jednak rzecz tę najlepiej wyjaśnić, zwróciliśmy się do kilku najwybitniejszych naszych powieściopisarzy z prośbą o udzielenie nam bezpośrednich informacyi. Nie ograniczyliśmy się li tylko do tego tematu. Ciekawe jest bowiem wszystko, co dotyczy ludzi wybitnych. Wyróżniamy ich przecież i stawiamy na świecznikach narodowych, warto więc zastanowić się, czemu ich czcimy. I zdaje się, jedna tylko tu istnieje odpowiedź. Poza talentami, poza geniuszem, czcimy w nich pracowitość i umiłowanie zawodu. Bez tego bowiem nikt z żyjących nie jest w stanie nic zrobić. Rzemieślnik, pracujący kilka godzin na dobę, jest leniuchem w stosunku do wiecznie zajętej, wiecznie wzniecanej wyobraźni pisarza.

Odpowiedzi naszych powieściopisarzy przekonają wszystkich poglądowo, jak pracuje się mozolnie na sławę. Tego należy się od nich uczyć, to należy w nich szanować. Wielki bowiem pisarz — to zawsze wielki pracownik.

Na czoło naszej ankiety wysuwamy odpowiedź Henryka Sienkiewicza. Jako dostojny purpurat słowa polskiego, zdobył on piórem swojem świat cały. Zaniósł ziarna swego ducha nawet w serca wrogów, trafił wszędzie, gdzie tylko trafia słowo drukowane.

Henryk Sienkiewicz.

Sienkiewicz mieszka w Warszawie przy ulicy Szopena. W ślicznym jego apartamencie panuje skupiony ład; wszystko tu mówi o wytężonej trosce, wszystko wskazuje, że niema tu miejsca na żadną anarchię. Gabinet, w którym pracuje Sienkiewicz, jest obszerny. Duże biuro stoi na środku. Tuż nad głową Sienkiewicza wisi jego portret. Tylna ściana zajęta jest cała książkami.

Gdym wszedł, przyjął mnie bardzo serdecznie sam mistrz. Siwy już, o mądrem, łagodnem wejrzeniu, słuchał uważnie, poco przyszedłem. Niebardzo był zadowolony, że chcę się wdzierać w tajemnice jego pracy, ale, „jeżeli to kogoś może pouczyć — mogę panu służyć“, — zakonkludował.

— Czy mogę zaraz pisać pańskie słowa?

— O, nie. Proszę, niech pan lepiej napisze mi swoje pytania, a za kilka dni dam odpowiedź.

Nie chciałem zbytnio zabierać czasu mistrzowi, więc pożegnałem go. Nazajutrz zaś wysłałem natychmiast *pytania*. W kilka dni otrzymałem odpowiedź.

„Niegdyś na pytanie: jak tworzę? — odpowiedziałem, że tworzę, jak kucharka, która nie lubi, by jej zaglądano do garnków. Mówić o sobie jest zawsze niezbyt przyjemnie. Ponieważ pańska ankieta ma na celu objąć wszystkich żyjących polskich pisarzy, przeto, nie chcąc się wyłączać, odpowiadam na zawarte w niej pytania, co następuje:

1) Jak powstaje pomysł artystyczny, na to trudno jest odpowiedzieć. Może on powstać pod wpływem wszelkich pobudek, pod wpływem uczuć i idei osobistych, albo zaobserwowanych w otoczeniu; pod wpływem prądów społecznych, wypadków dziejowych, pod wpływem patryotyzmu i uczuć humanitarnych. Poddaje, a raczej podsuwa go czasem natura i jej zjawiska, czasem przeczytane książki, widziane obrazy, słowem: wszelkiego rodzaju pobudki, działające na wyobraźnię artystyczną i jednocześnie na uczucie.

Objaśniam to przykładami z moich własnych utworów.

Szkice węglem powstały z obserwacyi stosunków wiejskich po uwłaszczeniu, które to uwłaszczenie wytworzyło (dziś już, na szczęście, zasypaną) przepaść między dworem a chatą.

Trylogia. Z rozczytywania się w kronikach i pamiętnikach z epoki, którą odczuwałem artystycznie mocniej, niż inne okresy dziejów — i z chęci pokrzepienia serc.

Bez dogmatu. Z refleksyi, do czego prowadzi rozmaitych geniuszów bez teki zbytnia samo-analiza i wogóle przerafinowanie.

Quo vadis. Z wczytywania się w Tacyta, za czem poszły inne źródła — i z wrażeń, zebranych podczas dłuższego pobytu w Rzymie.

Krzyżacy. Z odczucia chwały narodowej w przeciwstawieniu do dzisiejszej narodowej niedoli.

W Pustyni i Puszczy. Z miłości do naszych dzieci i ze wspomnień podróżniczych.

2) Każdy pomysł leży we mnie długo i, jeżeli tak można rzec, fermentuje, nim się do niego zabiorę. Przykład: Zagłobę wprowadziłem do „Ogniem i Mieczem“, by całość obrazu nie była zbyt posępna, tymczasem wyrósł mi on na jedną z głównych postaci i przewędrował przez trzynaście tomów. Nieraz w ciągu pracy wprowadzam nowe figury dla pełni życia, lub dla dokładniejszego przeprowadzenia przewodniej idei.

3) Ponieważ myślę, że najwyższą sztuką i najgłębszem psychologicznem zadaniem pisarza jest stworzenie żywego człowieka, który zostaje w pamięci ludzkiej, jako typ, przeto staram się tworzyć postacie, mające nietylko ogólne, ale i indywidualne cechy życia i charakteru.

4) Szematów nie spisuję. Po-



wieści nie rozkładam zgóry na rozdziały i nie wyznaczam sobie, co w którym będę pisał. Zostawiam to logice rzeczy i naturalnemu rozwojowi wypadków.

5) Jakkolwiek pisanie nie przychodzi mi wcale z łatwością, rękopisy moje wyglądają dość czysto, albowiem przekreślam naprzód w myśli wszelkie zdania i określenia, które nie wydają mi się dość malownicze i silne. Wolę takich pisarzy, którzy trudno piszą, ale których się łatwo czyta, niż takich, którzy łatwo piszą, a trudni są do czytania.

6) Unikam przewagi słów nad treścią, by nie wpaść w popis stylowy i w literacki barok — i aby zjawiska opisywane nie ginęły tak pod nadmiarem określeń, jak w zimie giną wszelkie kształty pod śnieżną zadymką.

7) Pracuję od dziesiątej rano do trzeciej, o ile pozwala mi na to panujący u nas zwyczaj rozporządzania czasem pisarzów na wszelkiego rodzaju cele publiczne, a nawet prywatne.

8) Co do książek i autorów. Mogę zawsze czytać Iliadę i Odysseę, Tacyta, Liwiusza, Horacego, Szekspira, Moliera i Trójcę naszych poetów. Z powieścipisarzy cenię Balzaca, Dickensa i Dumasa-ojca. Z zamiłowaniem czytam książki historyczne, kroniki, pamiętniki i podróże. W ostatnich czasach czytałem z ciekawością Bergsona. Czytuję od czwartej do późnego wieczora.

9) W czasie natężonej pracy największym odpoczynkiem umysłowym jest dla mnie polowanie i wogóle ruch. Sypiam koło ośmiu godzin na dobę. Co do odżywiania się, — jem, co mi dadzą.

Zapomniałem dodać, że większą część moich powieści (prawie wszystkie, prócz nowel) pisałem z dnia na dzień, odsyłając zaraz napisane kartki do druku. W ten sposób musiałem kończyć to, com zaczął. Ale wogóle jest to metoda, wymagająca wielkiej czujności, niewygodna i niebezpieczna".

Temi słowy kończy Sienkiewicz swoję odpowiedź. W następnych numerach podamy odpowiedzi innych pisarzy. *Cz.-Kal.*

Na kresach zachodnich.



Ks. Jagalski.

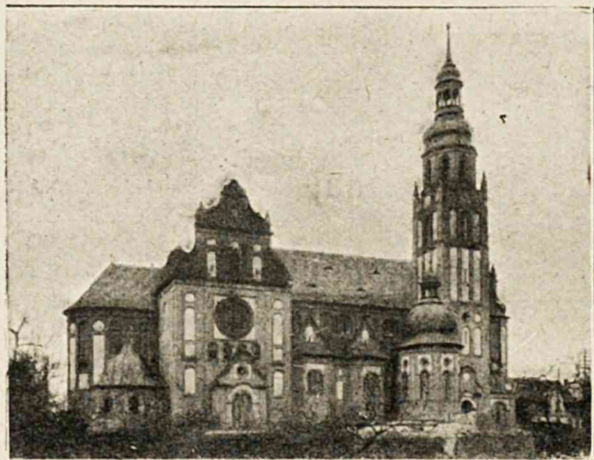


Ks. bisk. Kloske, sufr. gnieźnieński.



Dr. Piskorski.

Polska Bydgoszcz przeżyła dzień, na długo dla siebie pamiętny, dzień, w którym przybyły w tym celu umyślnie ks. biskup Kloske z Gniezna poświęcił nowowzniesiony kościół katolicki, a zarazem zjawił się, jako gość, w tutejszym „Domu Polskim". Rodakom z innych dzielnic naszej wielkiej ojczyzny niełatwo przyjdzie zrozumieć znaczenie tych zdarzeń, tak pospolitych gdzieindziej, ale tu nabierających wyjątkowej wagi. Bydgoszcz—to kresy, oddawna i forsownie germanizowane. Niemczył je z zapamiętałą i szczególną gorliwością jeszcze Fryderyk, na sto lat przed kolonizacyą i hakatyzmem, natychmiast po upadku Rzeczypospolitej. Okolica jest tu gęsto przetkana żywiołem obcym, miasto nosi cechy wybitnie niemieckie, ledwie trzecią część jego tworzy ludność polska, uboga, robotnicza. Życie nasze związało się ściśle z religijnem. Katolicyzm, to polskość, protestantyzm, to niemczyzna. Ten układ rzeczy wytyka kierunek i daje treść naszemu życiu narodowemu, zbudzonemu dopiero od niedawna, a dziś uderzającemu tętnem coraz żywszem.



Nowowzniesiony kościół w Bydgoszczy.

Rząd pruski, który, z wyjątkiem fary, pozabierał nam w Bydgoszczy wszystkie kościoły (na miejscu kościoła Karmelitów stanął teatr, na miejscu kościoła Klarysek — stajnia dla straży ogniowej), szykanami opóźniał długo wzniesienie nowej, niezbędnie nam potrzebnej katolickiej świątyni. Wytrwałość i ofiarność polskiego ludu przemogła jednak wszystkie przeszkody. Rządca parafii bydgoskiej, ks. Jagalski, umiał tę ofiarność wywołać, a wytrwałość podtrzymać. I nowy kościół stanął, jako jeszcze jedna duchowa nasza placówka, jako wymowny znak żywotności naszej w tem mieście kresowem. Gdy poświęcały go dłonie arcypasterza, cała polska Bydgoszcz brała radosny udział w tem święcie.

Chwilą radości były dla nas także odwiedziny ks. biskupa Kloskego w „Domu Polskim", gdyż wobec wielotysięcznych rzesz polskiego ludu stanowiły dowód manifestacyjny, że ten książę kościoła, mimo niemieckiego pochodzenia, uznaje nasze prawa i sprzyja naszej pracy. Na uroczyste zebranie w Domu Polskim wysłały delegatów wszystkie nasze stowarzyszenia w Bydgoszczy, w liczbie 28. Z zapałem witano ks. biskupa, wchodzącego do ogromnej, kwiatami przybranej sali. Gorące popłynęły wyrazy z ust ks. Patrona i ks. wikarego Filipiaka. Dr. Piskorski imieniem całej polskiej Bydgoszczy rzekł: „Nie zerwiemy nigdy łańcucha, wiążącego nas z przeszłością. A ta przeszłość wskazuje nam, między innemi, na szczytny obraz przodków naszych, podczas ewangelii stojących z obnażonym mieczem nad głową na znak, że za wiarę i ojczyznę z ochotą umierać trzeba. Dziś dla tych szczytnych haseł musimy żyć, idąc drogą obowiązku, zasłaną cierniem..." I w odpowiedzi ks. biskup przemówił, zachęcając nas do wytrwania przy naszych narodowych ideałach. „Mówca poprzedni — rzekł arcypasterz — zapewnił, że tradycyi waszych nie zaprzecie się nigdy. Tak! Nie wyzbywajcie się waszych ideałów. Wierzę mocno, że naród, tak strzegący wiary i tradycyi swej, nie zginie, zginąć nie może; naród taki wszystko przetrwa i zwycięży!" Zagrzewał ks. biskup, by polacy łączyli się w stowarzyszeniach dla wspólnej pracy, i tej pracy polskiej pobłogosławił.

Wystąpienie ks. biskupa Kloskego pośród polaków w Bydgoszczy wywołało wrażenie w całym kraju. Dla kresów naszych będzie ono otuchą i nową podnietą do wytrwania.

Bydgoszcz. *Halszka.*

Z III seryi poezyi.

Kto choćby jednę umiłował brzozę...

Kto choćby jednę umiłował brzozę,
Wzrosłą na polskim opuszczonym grobie,
Ten Polskiej Ziemi nosi smętek w sobie,
Całą żałobę, całą męki grozę...

Kto skargę jednej choćby pojął sosny,
Gdy ścianą lasu wichr z nagła poruszy,
Ten na wiek zawarł w głębi swojej duszy
Drzew całej Polski szloch i jęk żałosny...

Kto patrzy duszą, sercem słuchać umie,
Ten Polskiej Ziemi tragedyę odgadnie
W żałobie brzozy i sosny poszumie,

Gdyż to, co dźwięczy w skardze sosny na dnie
I z pnia wyziera mogilnego drzewa —
Ból całej Polski streszcza i opiewa...

Wiktor Dzierżanowski.

Tegoroczne bezpłatne premium „ŚWIATA".

Z powodów, od redakcyi zgoła niezależnych, zostaliśmy zniewoleni do zaniechania w tym roku wydawnictwa, poświęconego wspomnieniom 1863 r. Wzamian postanowiliśmy ofiarować prenumeratorom naszym inny upominek, który, mniemamy, zostanie przez nich przyjęty z niemniejszem zadowoleniem.

Będzie nim piękne album, pod tytułem

„Zagrożona dzielnica",

składające się z 8-u wielobarwnych plansz, według oryginałów, wykonanych specyalnie dla „ŚWIATA" przez znakomitego malarza naszego MICHAŁA WYWIÓRSKIEGO.

MICHAŁ WYWIÓRSKI jest jednym z nielicznych artystów, który dla twórczości swej przeważnie czerpie motywy z ziemi wielkopolskiej, tej ziemi, o której posiadanie toczy się obecnie tytaniczna walka.

W walce tej z przemocą pruską bierze czynny udział tylko ogół wielkopolski: przebieg jej wszakże śledzą z zapartym tchem wszystkie dzielnice polskie, wszyscy polacy, na szerokim świecie rozproszeni.

Niemasz serca polskiego, któreby z najżywszem wzruszeniem nie odczuwało tych cierpień, ofiar i poświęceń, jakie bracia nasi z nad Warty z niezrównanem męztwem znoszą.

I dlatego sądziliśmy, że obrazy przedstawiające malownicze i w dziejach Polski główne miejscowości lub charakterystyczne sceny z życia wielkopolskiego na tle właściwego krajobrazu, wykonane przez świetnego, głęboko swojski urok czującego artystę, rzetelną naszym prenumeratorom sprawią radość. Dołożyliśmy starań, aby pod względem technicznym album nasze

„Zagrożona dzielnica"

sprostało najwybredniejszym wymaganiom artystycznym.

Premium rozesłane będzie bezpłatnie i franco wszystkim naszym rocznym i półrocznym prenumeratorom z początkiem czwartego kwart. r. b.



Michał Wywiórski.

Przemysł ludowy polski na wystawie w Petersburgu.

W marcu r. b. w Petersburgu odbyła się „Druga Wszechrosyjska Wystawa Przemysłu Ludowego", w której uczestniczyło zaproszone w tym celu Tow. pop. przem. lud. w Król. Polskiem. Celem zebrania informacyi o tym publicznym występie naszej młodej, a tak pożytecznej instytucyi, oraz jej rozwoju, delegat nasz zwrócił się o nie do nowego kierownika techn. i handlow. T-wa, inż. Witolda Chrzanowskiego, który, dzięki energii i kompetencyi, zdążył już zaznaczyć swoję działalność.

Zastałem dyr. Chrzanowskiego w jego gabinecie obok sklepu T-wa popierania przemysłu ludowego (Bracka, 18) przy pracy, która, po powrocie jego z Petersburga, stała się jeszcze bardziej intensywną.

— Zadowolony pan z udziału T-wa w wystawie i z jej wyników?



Wycinanki.

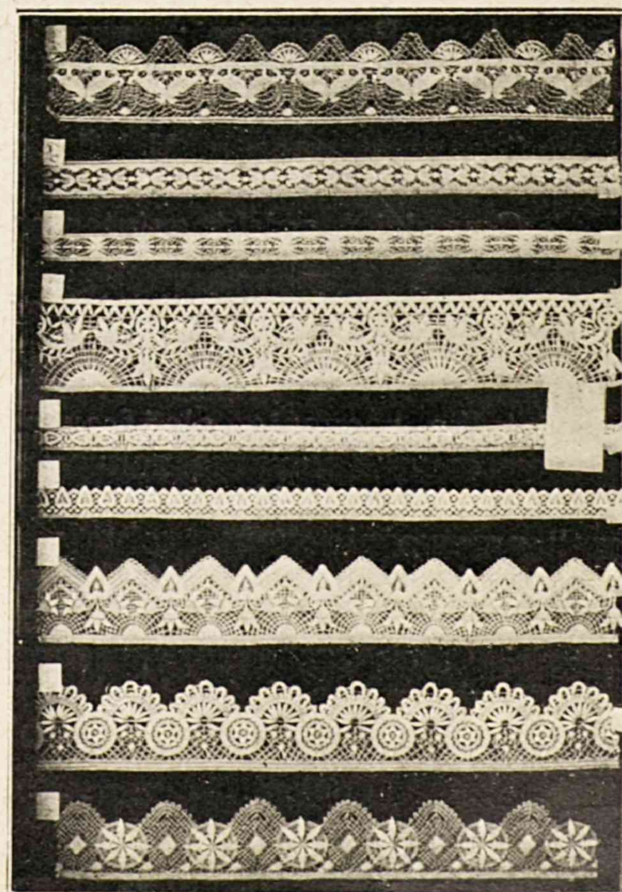
— Przeszły oczekiwania — odpowiedział inż. Chrzanowski. — Udział nasz opłacił się nietylko materyalnie dla producentów, ale i dydaktycznie, zważywszy zainteresowanie się nami.

— Frekwencya była duża?

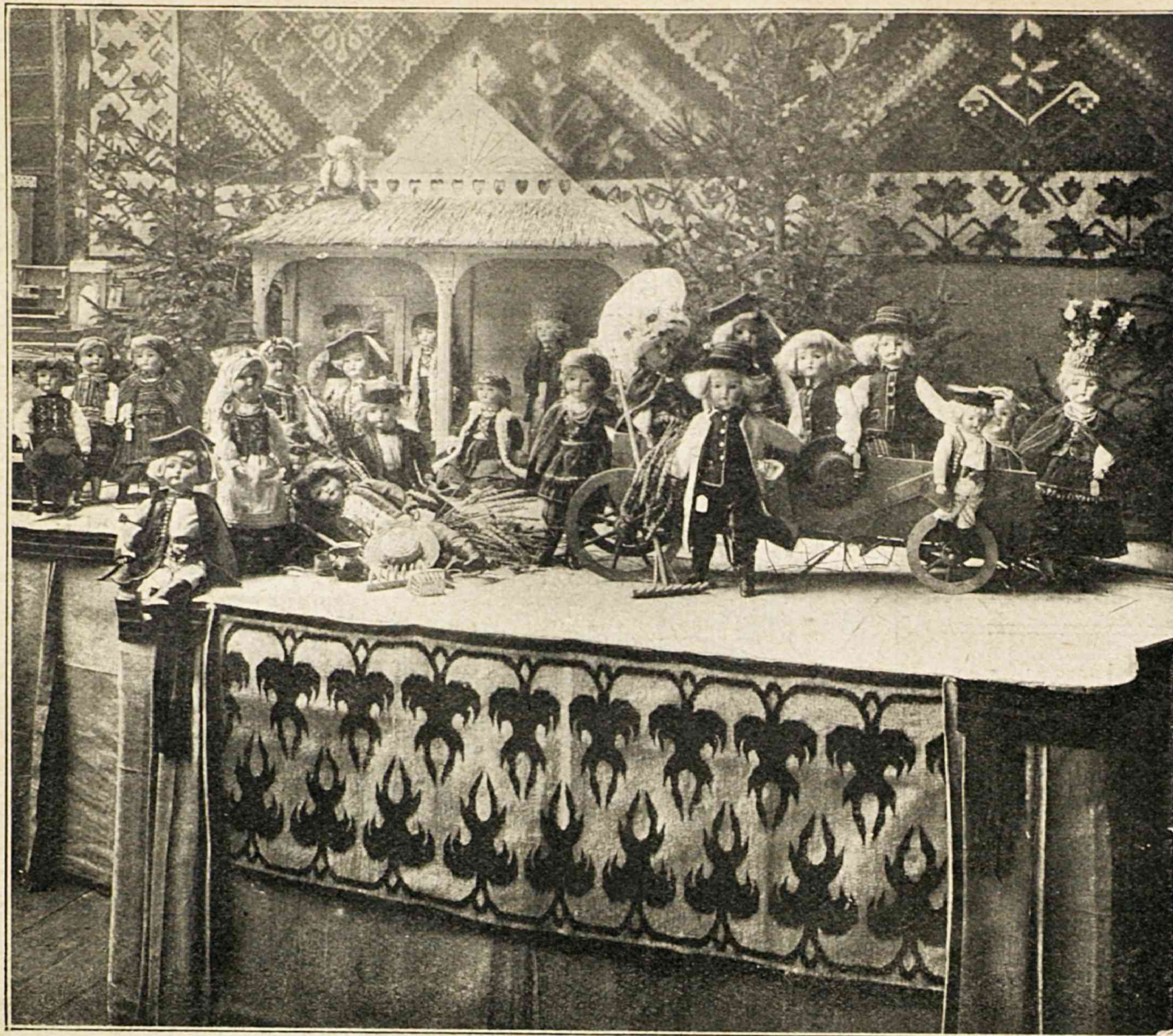
— Mimo znacznej odległości od miasta, wystawę zwiedziło około pół miliona osób. Oddział polski, umieszczony w oddzielnym pawilonie, pomysłu art. mal. Edwarda Trojanowskiego, wzbudzał żywe zainteresowanie.

— Jacy byli główniejsi wystawcy?

— Obawiam się, że musiałbym wymienić ich zadużo, bo wszyscy na to zasługują. Przedewszystkiem: Szkoły T-wa popierania przemysłu ludowego: snycerstwa, stolarstwa, zabawkarstwa, koszykarstwa w Nałęczowie; tkactwa i kilimkarstwa w Oryszewie. Dalej: Szkoła stolarska w Złotym Potoku, założona przez hr. Karolową Raczyńską, Szkoła krawiectwa i czapnictwa ludowego w Szymanowie. Z kooperatyw wymienię: T-wa tkaczy w Korczewie, w Kamienicy Polskiej pod kierownictwem ks. Sędzimira. Z działu koron-



Koronki etnograficzne polskie.



Wyrób lalek w strojach etnograficznych. (Sierocin, gub. warszawska).

stawiany, dom własny T-wa dla pomieszczenia: sklepu, składów, biur, muzeów współczesnego i retrospektywnego przemysłu ludowego, krajowego i obcokrajowego, biblioteki specyalnej, pracowni wzorów, wystawy warsztatów, narzędzi i materyałów oraz sali odczytowej.

— A jak zapatrują się na działalność T-wa główni wytwórcy, włościanie?

— Coraz bardziej rozumieją znaczenie i korzyści, zeń płynące. Przemysł ludowy rozwija się po wsiach, uczniowie szkół naszych szerzą śród włościan wiedzę fachową. Chłop polski znajduje pracę przy warsztacie i podczas zimy, kiedy na roli pracować nie może; nietylko podnosi to stan ekonomiczny śród włościaństwa, ale w części zmniejsza potrzebę emigracyi. Wobec tego usiłujemy nawiązać z naszymi oświeconymi włościanami stosunki bezpośrednie.

Wywiad zakończył inż. Chrzanowski ciekawym pokazem wyrobów w sklepie T-wa popierania przemysłu ludowego przy ul. Brackiej 18 (w r. 1912 suma sprzedaży wyniosła 37,878 rb.), który zwiedzić powinien każdy interesujący się rozwojem rodzimego przemysłu.

Mieczysław Guranowski.

karstwa o motywach ludowych — wyroby p. Karoliny Wereszczakowej; Szkoły hr. Szeptyckiej w Łaszczowie, gub. lubelskiej; wyrobów wełnianych ks. Blizińskiego w Liskowie; działu łowickiego z kapami p. Cieszkowskiej; działu ceramiki, w której zwracały uwagę wyroby włościan z Bolimowa w Łowickiem, i wiele, wiele innych...

— Jakie przedmioty miały największy pokup?

— Kilimy w wykonaniu p. Z. Apoznańskiej z Rusi, p. Austenowej z Częstochowy, Głogowskiej z Łaszczowa; płótna koszutowskie ze Stanisławowa; wyroby warsztatów boglewickich p. Bersonowej; wyroby Szkół T-wa, kooperatywy i lalki, wiernie odtworzone pod względem etnograficznym przez p. Helenę Adelstein.

— Czy dział polski zainteresował publiczność miejscową?

— Bardzo; w szczególności artystów rosyjskich, którzy godziny spędzali w pawilonie polskim. A przytem nietylko rosyanie, ale i francuzi i niemcy czynili poważne zakupy w naszym pawilonie. Niemcy np. kupowali przeważnie materyały wełniane na ubrania, oraz meble koszykarskie — ogółem za poważną sumę 4.000 rb. Lalek i zabawek sprzedano na 2.000 rb., mimo dużej konkurencyi t. zw. „kustarów" rosyjskich. Wzięcie miały również kwiaty sztuczne. Ogółem sprzedaliśmy za 12.500 rubli.

— Jakie korzyści wyciąga pan na przyszłość z udziału T-wa na wystawie?

— Nie chcę uprzedzać rezultatów, ale wydaje mi się, że zdołaliśmy nawiązać stały kontakt z rynkami Cesarstwa. Dowodem tego otrzymane obstalunki, konieczność utworzenia agentur...

— A że powodzenie obowiązuje, — rzekłem — więc należy doskonalić się dalej.

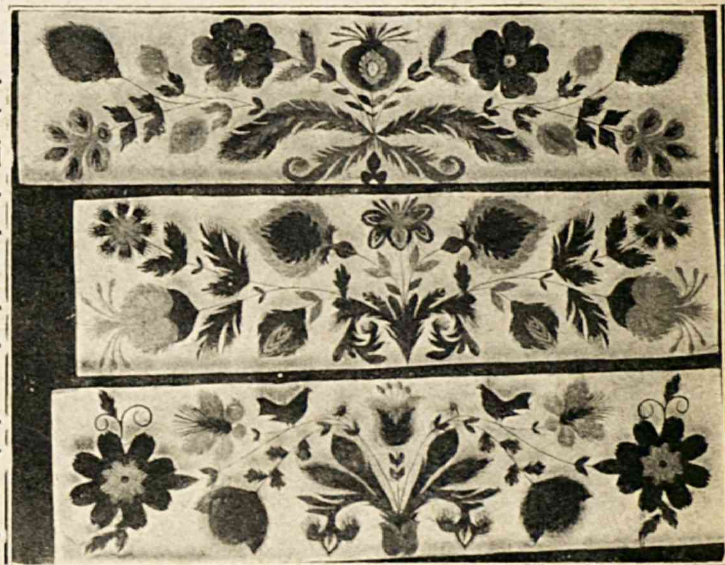
— Niewątpliwie. Rozwój wartości artystycznej naszych wyrobów leży nam na sercu.

— A więc rezultat ogólny, że rozwój T-wa nazwać można pomyślnym?

— Dzięki niezmordowanej pracy naszego prezesa, d-ra Karola Benniego, przedewszystkiem. Zaznaczyć jednak muszę, że T-wo popierania przemysłu ludowego przeżywa obecnie chwilę przełomową. Dzięki ofiarności p. Eugenii Kierbedziowej, staje obok gmachu Szkoły Sztuk Pięknych na Tamce, również jej sumptem



P. Kierbedziowa.



Wycinanki.

Z teatrów warszawskich.

TEATR MAŁY, pozbawiony chwilowo dyrektora, istnieje nadal, przynajmniej podczas lata, na zasadzie kooperatywy artystycznej, czyli, według utartej nomenklatury: gra na działy. W tym ustroju wystawił 4-aktową sztukę Bernarda Shaw'a, p. t. „Major Barbara". Barbara jest dorodną panną, uosobioną przez p. Bończę, która epoletów majorskich — właściwie: czerwonej szarfy — dosłużyła się w „Armii Zbawienia". Armię tę pojął autor w swej sztuce, jako motyw zacofanego sekciarstwa, operującego zapomocą bezcelowego miłosierdzia i krzykliwie a sztucznie spełnianych dobrych uczynków. Naprzeciw temu zacofaniu stanął postęp, upostaciowany, jako wielka fabryka broni. Niema tu frazesów, ani kazań, ani procesyi ze sztandarami, tylko jest twarda praca i dobrobyt kilku tysięcy pracowników. Konflikt tem silniejszy, że na czele fabryki stoi rodzony ojciec Barbary, energiczny dorobkiewicz, wierzący tylko w swój milion i pracę. Dlaczego przytem ka-

żało mu być koniecznie i podrzutkiem— to już kaprys Shaw'a...

Postęp zwycięża. Nietylko zwycięża, jako siła brutalna, lecz i moralna, bo, jak się pokazuje, „Armia Zbawienia" jest na sprzedaż...

Ale, ściśle biorąc, to nie jest sztuka. Kapryśny Shaw napisał 4 felietony polemiczne, dowcipne, ostre, błyskotliwe i zjadliwe, na temat: „Górą postęp" i podobało mu się to podzielić na 4 akty. A pozatem jest w sztuce charakter i ton tak specyficznie angielski, tak trudny do transpozycyi na obcy grunt, że całość, przynajmniej dla naszego widza, jest przedewszystkiem egzotyczna.

Coby było, gdyby — dajmy na to— trupa londyńska, i to wcale nie *first class*, zagrała w Londynie, tak sobie, ni stąd, ni zowąd, np. „Zemstę za mur graniczny" starego Fredry, i gdyby się dziwiono, że sztuka nie została właściwie rozumianą i odczutą przez publiczność londyńską... *b.*

Przed nową rolą.



Pani M. Przybyłko-Potocka odtworzy główną postać niewieścią w „Liljach" Morstina, które Teatr Polski wystawia w bież. tygodniu. *Fot. Malarski i Tavrell.*

Artyści polscy za granicą.

Śpiewacy polscy w ostatnich czasach coraz częściej występują na słowiańskiem południu. Świeżo wystąpiła tam z dużem powodzeniem młoda artystka polska, krakowianka, panna Helena Łowczyńska, jedna z najlepszych uczenic Reszkego w Paryżu. Panna Łowczyńska śpiewała w teatrze narodowym słoweńskim w Lublanie i w operze chorwackiej w Zagrzebiu, w pierwszym zjednując sobie gorące pochwały za partyę Antonii w „Opowieściach Hoffmana", w drugim zwłaszcza za znakomitą kreacyę Małgorzaty w „Fauście" Gounoda. Pisma tamtejsze podnoszą z uznaniem silny, dźwięczny i pewny głos polskiej śpiewaczki, dużą kulturę wokalną, nabytą u Reszkego, i wybitne zdolności dramatyczne.



Helena Łowczyńska.

Zagrzeb. *x.*

Arystofanes na scenie warszawskiej.



Akropol ateński, gdzie rozgrywa się Arystofanesowska walka kobiet. *(Zdjęcie fot. tłomacza „Gromiwoi", Edmunda Cięglewicza).*

„Gromiwoja".

Na scenę Teatru Polskiego w Warszawie wchodzi jedna z najświetniejszych komedyi Arystofanesa „Gromiwoja" w wybornym przekładzie prof. Edmunda Cięglewicza z Krakowa. Tłomacz należy do wybitnych znawców ducha helleńskiego, odczuwa go nietylko, jako uczony, ale także jako artysta; umie też, nie ograniczając się do wiernego i wzorowego oddania tekstu, wskrzeszać i nowoczesnym językiem wyrażać owe zamarłe subtelności, które dla ludzi z przed tysięcy lat musiały w arcydziełach greckich stanowić wdzięk lokalny. Przekład „Gromiwoi" pojawił się także w druku, nakładem księgarni Gebethnera, i dla publiczności warszawskiej będzie pożądanem uzupełnieniem wrażenia z teatralnego wieczoru. Akcya komedyi rozgrywa się, według pomysłu Arystofanesa, w Propilejach na Akropolu ateńskim. Widok tych nieśmiertelnych ruin zamieszczamy na podstawie zdjęcia fotograficznego, dokonanego przez tłomacza „Gromiwoi".

Teatr artystyczny w Krynicy.

„Teatr artystyczny", pod kierunkiem Dandego Baranowskiego, rozpoczął z dniem 1 czerwca letni sezon przedstawień w Krynicy. Młody ten zespół sceniczny wybił się niezmiernie korzystnie, dzięki kierownictwu swemu, niezwykłemu wśród naszych teatrów prowincyonalnych. Dyr. Baranowski przygotowywał się celowo i starannie do swego zawodu. Po ukończeniu uniwersytetu i konserwatoryum muzycznego, po studyach deklamacyi i gry scenicznej, po akademickiej „praktyce", jako dyrygent chóru studenckiego i orkiestry i założyciel Koła dramatycznego, uprawiającego dramat klasyczny, pracował od r. 1902 w Gracu w charakterze skrzypka i korepetytora chórów w miejskim teatrze, potem we Lwowie, jako profesor muzyki w seminaryach nauczycielskich. Z kolei objął dyrekcyę teatru ludowego we Lwowie, a równocześnie zorganizował wspólnie z dr. Gargasem rozległy dziś i znakomicie prosperujący Związek teatrów włościańskich w Galicyi. Od szeregu lat pracuje, jako krytyk i pisarz, poruszający zagadnienia z zakresu teatru i muzyki. Urządza szereg produkcyi artystycznych, jak np. trzymiesięczną wędrówkę po całej Galicyi z orkiestrą symfoniczną Karola Namysłowskiego. W r. 1911 skupia paru kapitalistów i zakłada wzorową trupę pod nazwą „Teatru artystycznego", obejmuje jej kierunek i sam grywa, jako aktor, wykazując i tu zdolności wybitne. W ciągu lat dwóch zdobył sobie Teatr artystyczny stanowisko poważne, a w Galicyi wyjątkowe wśród scen prowincyonalnych. Letni sezon w Krynicy otrzymuje w nim zespół, odpowiadający wysokiemu poziomowi słuchaczy. *Ch.*



Dande Baranowski.

Jubileusz p. Maryi Turczynowicz.

Sympatyczna osoba kasyerki teatrów rządowych warszawskich znaną jest bywalcom teatralnym. Pani T. na długoletniem swem stanowisku zdobyła uznanie pracą i uprzejmością. W ubiegłym tygodniu obchodziła jubileusz 35-letniej działalności.



Marya Turczynowicz.

Fałszowanie prod. spożywczych.

Pomimo usilnej walki, jaką z fałszowaniem produktów spożywczych toczy dr. St. Serkowski, przy pomocy broszur i prac, oraz badań laboratoryjnych, szkodnictwo to nie ustaje, a nawet przybiera coraz większe rozmiary. Warto by było, wobec tego, że badania oficyalne nie wystarczają, ażeby sprawą tą zajęły się nasze instytucye hygieniczne i kres temu położyły. Może to wpłynie na polepszenie zdrowotności ogólnej.

Polacy i litwini w Siemipałatyńsku.



Komitet budowy kościoła w Siemipałatyńsku. 1. ks. Bilakiewicz *(prezes komitetu)*, 2. J. Marczewski *(wice-prezes i syndyk)*, 3. Rejent K. Bohranowski *(sekretarz)*, 4. Jan Wyżykowski *(skarbnik)*, 5. M. Wierusz-Kowalski *(wice-prezes i syndyk)*, 6. Kondr. Gorski, 7. J. Szyszkowski, 8. Zenon Mierzwiński, inż. kom., i inni.

Polacy w Siemipałatynsku.

Po świętach wielkanocnych (st. st.) nieliczna kolonia polsko-litewska w Siemipałatynsku podejmowała uroczyście ks. Bilakiewicza, który po kilku latach przybył tamże, aby katolikom miejscowym udzielić pociechy religijnej. Ponieważ Siemipałatynsk nie posiada dotąk kościołka, który stanąć ma dopiero ze składek na ofiarowanym przez miasto gruncie, przeto urządzono tymczasem kaplicę, mieszczącą się w koszarach wojskowych, gdzie się odbywają nabożeństwa i wspólne modlitwy. Komitet budowy przyszłego kościoła już się ukonstytuował, a inż. Mierzwiński sporządził plan. W kasie budowlanej znajduje się dotychczas tylko $1^1/_2$ tysiąca rubli na ten cel; resztę trudno będzie zebrać ze składek, z powodu szczupłego grona katolików miejscowych.

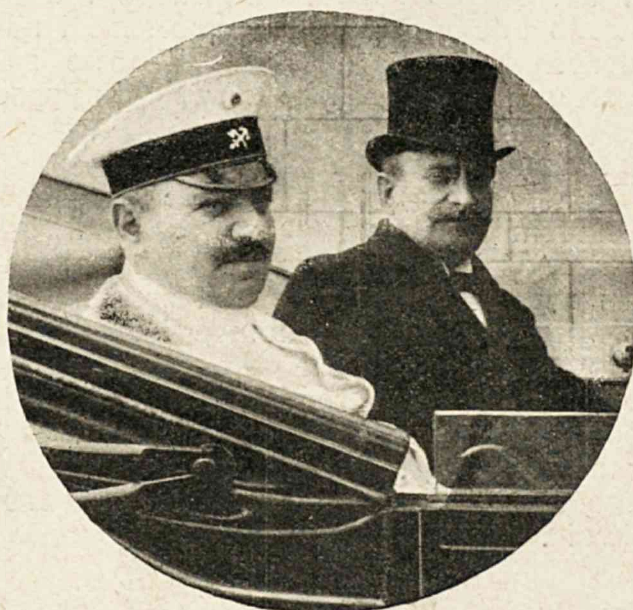
Jubileusz dziennikarki polskiej.

Pani Aniela Piszowa, redaktorka i wydawczyni tygodnika „Pogoń“ w Tarnowie, jednego z najpoważniejszych pism prowincyonalnych w Galicyi, obchodzi dwudziestą piątą rocznicę pracy dziennikarskiej. Kto bliżej zna trudności, związane z wydawaniem pisma na prowincyi, musi podziwiać zapał i energię kobiety, która dzieło to przez ćwierć wieku prowadzi. Jubilatka spędziła młodość we Lwowie, próbując już tam pióra w „Kuryerze Lwowskim“. Córka uczestnika walk styczniowych, wychowana została w atmosferze głęboko patryotycznej i atmosferę tę przeniosła na swój skromny a użyteczny posterunek publicystyczny. Pani Piszowa sama w znacznej części zapełnia łamy „Pogoni“ tarnowskiej, poruszając żywotne zagadnienia naszego życia; ogłosiła także zajmujące listy z podróży, kreślone z literackiem zacięciem. *H. S.*



Aniela Piszowa.

Próby obciążenia III-go mostu.



Inż. Lubicki, główny kierownik budowy mostu i wiceprezydent m. Warszawy p. Zaremba, podczas inspekcyi. *Fot. Maryana Fuksa.*

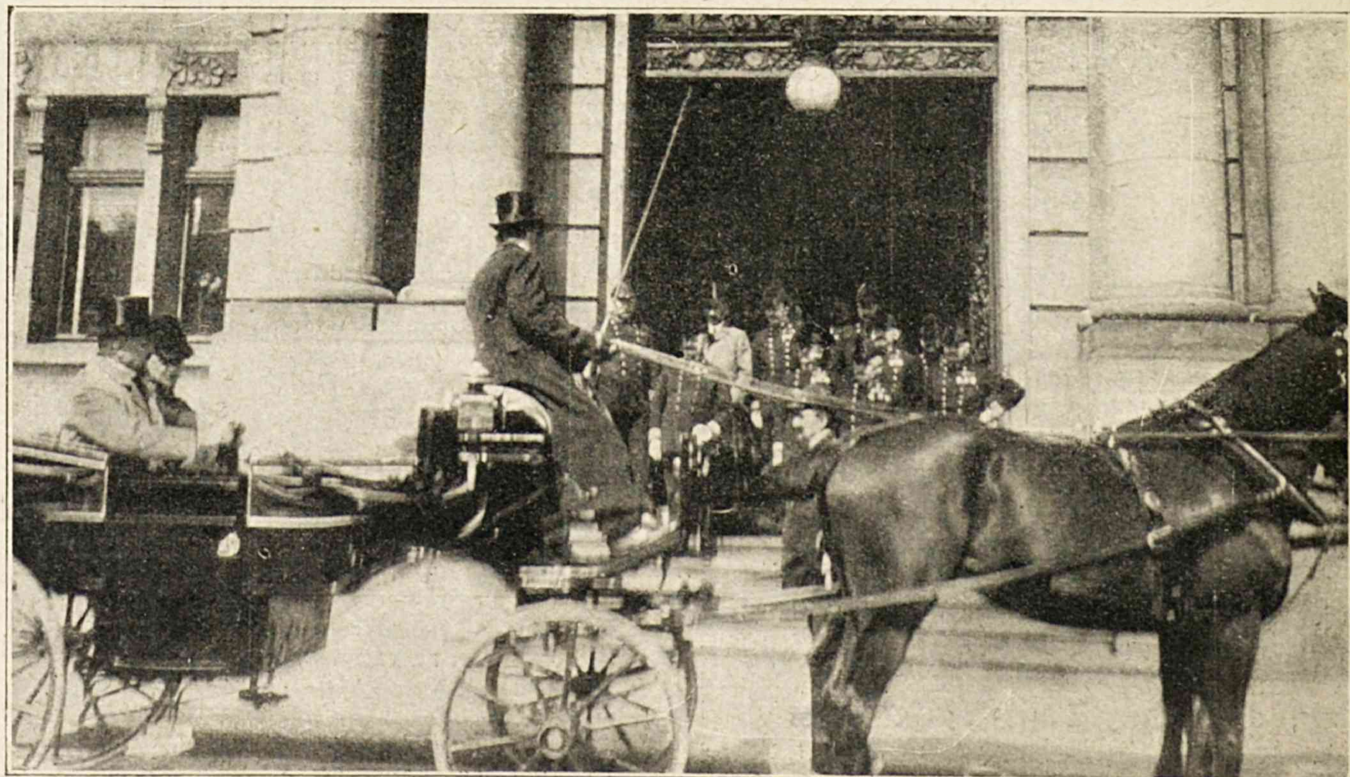
Odczyt o Indyach.

Jadwiga Marcinowska, utalentowana autorka, dwa ostatnie lata spędziła w Indyach, studyując tam religię i filozofię hinduską. Owocem tych studyów są prace, które wkrótce ogłosi drukiem. Obecnie w zwartym odczycie zaznajomiła licznie zebraną w sali Wioślarzy publiczność ze współczesnemi prądami religijnemi i społecznemi w Indyach. Jadwiga Marcinowska należy do tych rzadkich autorek, które twórczość swoję artystyczną pogłębiają ciągle poważnemi studyami.



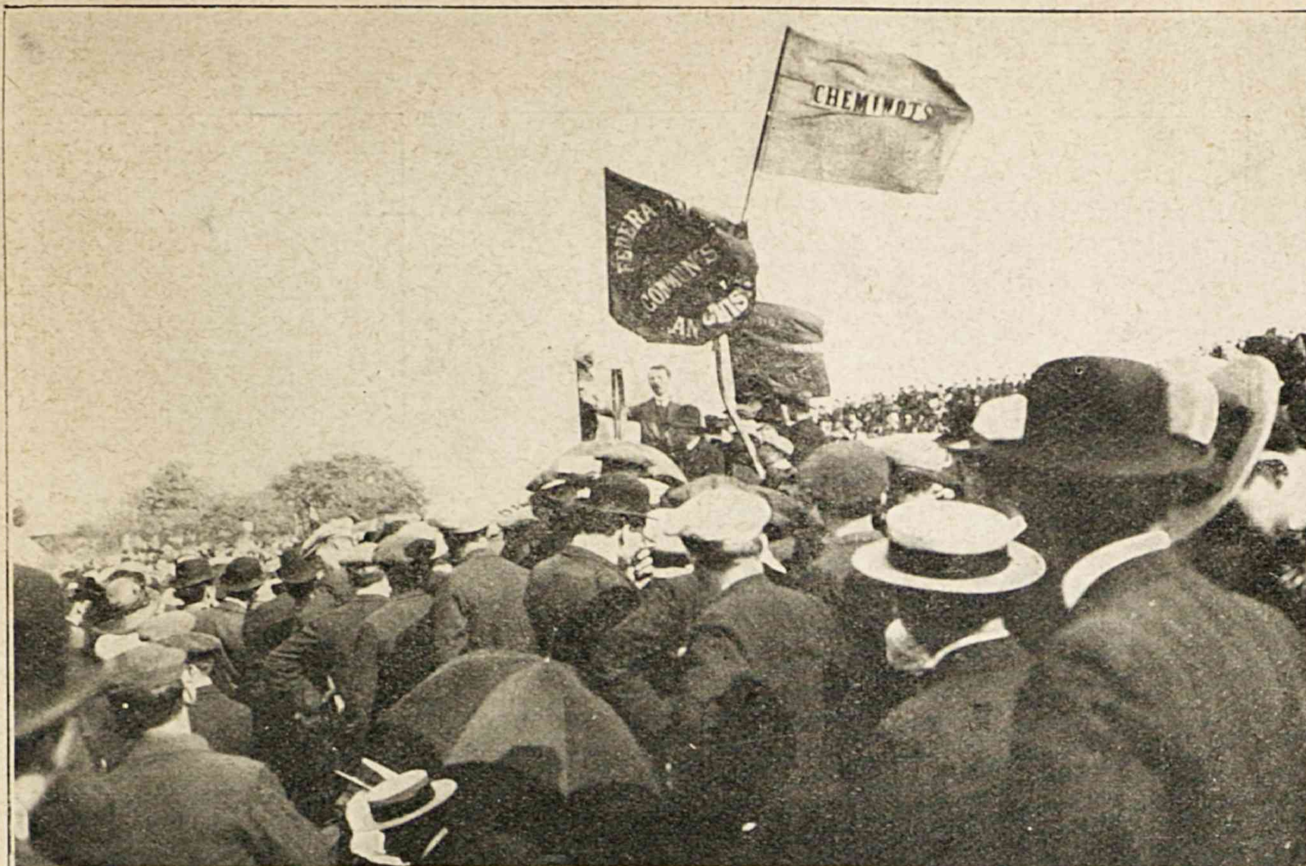
Jadwiga Marcinowska.

Nowy namiestnik we Lwowie.



Po powitaniu na dworcu kolejowym przez władze, namiestnik Korytowski udaje się do miasta. *Fot. J. M. Waydowicz.*

Ruch we Francyi przeciw 3-letniej służbie wojskowej.



Wielki *meeting* pod Paryżem na Pré St. Gervais, który zgromadził około 100,000 osób.



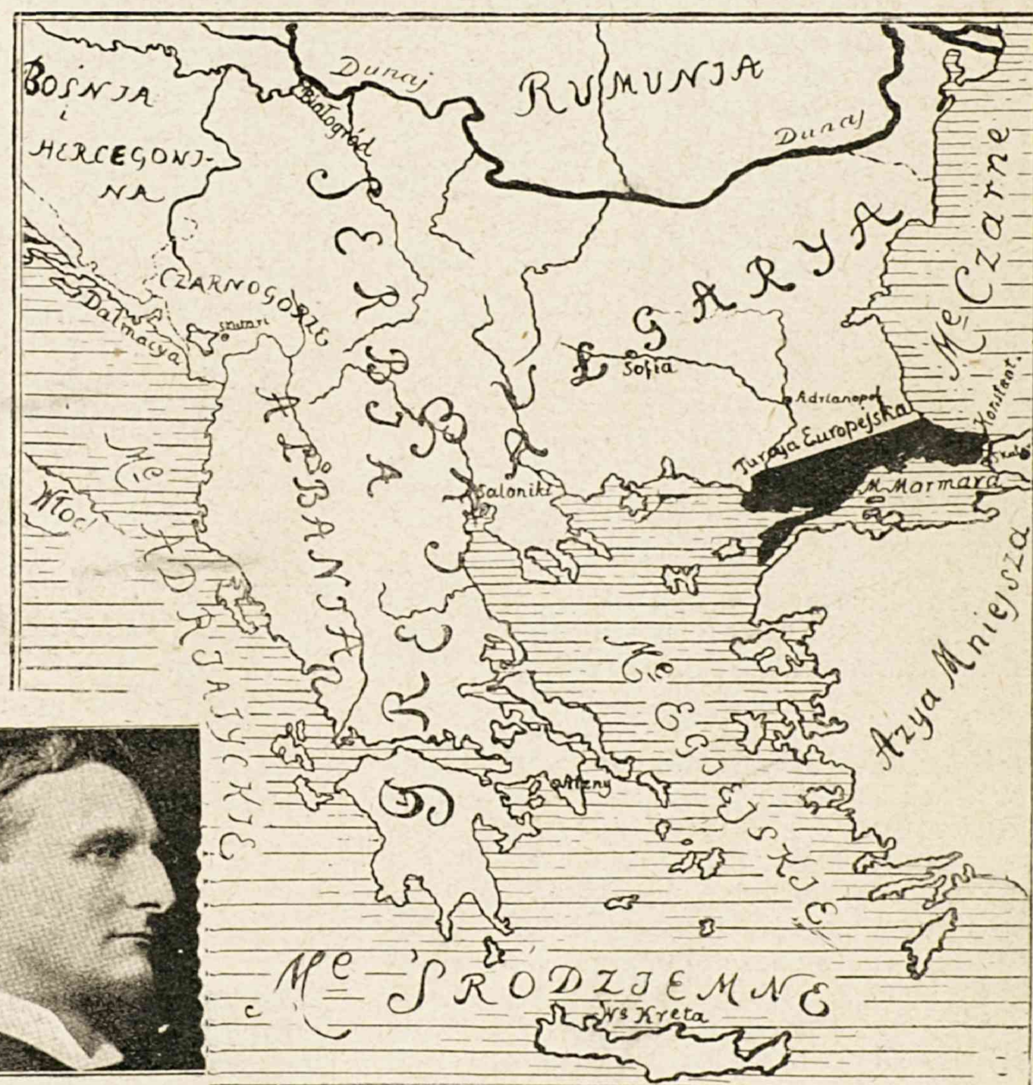
Podczas wielkiego meetingu małe dziewczyn sprzedawały insygnia anarchistyczne.

Wobec zawartego pokoju. Turcya i półwysep Bałkański.



Turcya przed wojną.

Sir Edward Grey, inicyator i kierownik konferencyi dyplomatycznej, która doprowadziła do zawarcia pokoju.



Turcya po wojnie.

WIOSNA W WARSZAWIE. Wycieczka Warsz. St. Pr. Handl. i Prz. w Skolimowie.

Fot. Maryana Fuksa.



Po ciężkiej pracy całotygodniowej, pracownicy handlowi z ich rodzinami na wycieczce w Skolimowie w dniu 1 czerwca r. b.



Poseł MICHAŁ ŁEMPICKI sformułował motywy, dla których Koło Polskie w Petersburgu nie może głosować za budżetem Min. Spraw Wewnętrznych.



Prezes Koła Polskiego w Wiedniu, JULJUSZ LEO, wiernopoddańczą mową swoją w parlam. wiedeńskim wywołał powszechne niezadowolenie.



JOHN LUBBOCK, wybitny polityk i uczony angielski, przyjaciel polaków, autor „Początków cywilizacyi" i „Szczęścia życia", zmarł w Londynie.



AGE MEYER BENEDICTSEN, profesor etnografii na uniwersytecie w Charlottenlundzie, w Danii, bawi obecnie w Warszawie w celach naukowych.



PAWEŁ TROEMEL, były burmistrz m. Usedomu (Niemcy), wstąpił do legii cudzoziemskiej Rzeczypospolitej Francuskiej.



Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.



SPRAWY POLITYCZNE.

Najważniejszym faktem tygodnia była mowa prezesa Koła Polskiego w Wiedniu, zaznaczająca z naciskiem, równie spóźnionym, jak zbędnym, wierność polaków dla Austryi wrazie konfliktów niebezpiecznych.

Warszawskie pisma zaznaczyły, że prezes Koła Polskiego w Wiedniu powinien był mówić tylko o polakach galicyjskich wyłącznie.

Pomiędzy bułgarami a grekami toczą się formalne starcia wojenne, w których i artylerya bierze udział.

Granicę przyszłą pomiędzy serbami a bułgarami ma wyznaczyć Rosya, jako arbiter, przez obie strony uproszony.

Stany Zjednoczone poczęły gwałtownie fortyfikować wyspy Hawai, niezawodnie w związku z naprężeniem stosunków amerykańsko-japońskich.

Z NAD NEWY.

Koło Polskie postanowiło głosować przeciwko budżetowi ministeryum spraw wewnętrznych, z motywów, wyrażonych przez posła Łempickiego.

Ks. Maciejewicz wypowiedział gorącą mowę przeciwko rozpalaniu wojny religijnej przez administracyę kraju zachodniego.

Projekt prawa samorządowego nie zostanie, dla braku czasu, wzięty pod obrady w plenum Dumy przed wakacyami.

W obradach nad projektem szkoły prywatnej średniej w Radzie Państwa panuje zgoda co do pozostawienia języka wykładowego polskiego i litewskiego w 9 guberniach Królestwa.

LITERATURA I SZTUKA.

Szkoła sztuk pięknych w Warszawie mogłaby być otwartą w 1914 roku, gdyby magistrat nie zniechęcał wymaganiami swemi szlachetnej ofiarodawczyni.

Biblioteka Krasińskich została już zamkniętą w celu ułatwienia przeniesienia książek do nowowzniesionego budynku.

OŚWIATA.

W połowie gmin powiatu płockiego zebrania gminne uchwaliły wprowadzenie nauczania powszechnego.

Na szkołę i kursy rolnicze w Lubelskiem p. Erazm Plewiński ofiarował 200.000 rubli.

W GALICYI.

Nowy namiestnik oświadczył przedstawicielom partyi staroruskiej (moskalofilskiej), że nie będzie jej popierał.

Partya ludowa organizuje się energicznie do boju o mandaty. Zakupiła „Kuryer Lwowski" i „Kuryer Codzienny" w Krakowie.

Przeciwko Stapińskiemu utworzyli blok: wszechpolacy, stojałowczycy i partya katolicka.

RÓŻNE.

Wystawa Kijowska zapowiada się doskonale. Nawet rosyjskie pisma oddają pochwały polakom, którzy są twórcami tej wystawy: hr. Tyszkiewiczowi, Baranowskiemu, Wyszyńskiemu.

Sensacyę niesłychaną wywołała w Austryi sprawa szpiega Redla, szefa sztabu korpusowego. Redl zastrzelił się po przedstawieniu mu dowodów szpiegostwa.

Odkrycie szpiegowskiej sprawy Redla wywołało szereg samobójstw wyższych oficerów austryackich.

Skonfiskowano szereg pism warszawskich za wiadomości o mowie Łempickiego w Dumie w sprawie budżetu ministeryum spraw wewnętrznych.

Lwowski król kurkowy.



Prastare Tow. strzeleckie we Lwowie odbyło doroczną instalacyę swego nowego „rządu". Nowi dostojnicy: 1) „król kurkowy", p. Karol Turkowski *(ze srebrnym kurem u pasa)*, 2) marszałek p. Karol Olearczuk, 3) marszałek p. Fr. Kubesz.

Odpowiedzi redakcyi.

Erwinowi. Na tle życia, acz posiada pewien wdzięk, nie będzie drukowane w *Świecie*.

Iris. Wizya księżycowa nie będzie drukowana w *Świecie*.

S. S. Żądanego adresu nie mamy. Najlepiej poinformuje dobry przewodnik, np. Bakdeccera. 50 kop. oddaliśmy dla biednych.

Sławce K. Nadesłane utwory poetyckie nie będą drukowane w *Świecie*.

Elisowi. Nadesłane poezye nie będą drukowane w naszem piśmie.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał III-ci w celu uniknięcia zwłoki w wysyłce pisma.

Polskie święto w Poznaniu. *Fot. Z. Śniegocki „Camera“.*



Doroczne, zazwyczaj wspaniałe procesye w oktawę Bożego Ciała, tym razem przybrały rozmiary wprost niezwykłe. Smutny i ponury Poznań przybrał szatę odświętną. Kilkadziesiąt tysięcy wiernych zebrało się, by dać wyraz uczuciom narodowym i religijnym. W procesyach uczestniczyły wszystkie cechy, bractwa, związki i towarzystwa polskie w liczbie przeszło 130. Główny pochód z Fary dokoła Starego Rynku celebrował sam biskup, ks. Likowski, w otoczeniu całego duchowieństwa miejskiego i dekanalnego. Wszystkie domy przybrane były w zieleń, girlandy, światło i dywany. Setki chorągwi i sztandarów lśniły się w słońcu, a przeszło tysiąc dziewcząt rzucało kwiaty pod stopy sędziwego pasterza. W procesyach wzięło udział całe mieszczaństwo polskie i inteligencya, bamberki w swych historycznych strojach i nieprzebrane tłumy ludu. Tylko z wieży ratuszowej nie brzmiały dawne hejnały, rzekomo z powodu niedokończonej przebudowy. Poznań przez dni kilka miał znów wygląd stolicy Wielkopolski.

Poznań. *J.*

Humor i Satyra.

Z ubiegłego miesiąca.

Miesiąc słowików, uroczy *maj*
I miesiąc miłosnych dreszczów
Niegdyś na ziemi wytwarzał raj
Dla zakochanych i wieszczów.
Dzisiaj nie budzi zachwytu on
Ni w starszych wieszczach, ni w chłystkach,
I jeśli zagra na górny ton,
To tylko w... telefonistkach.

Panie te, siedząc wśród czterech ścian
I czując za niemi wiosnę,
Tracą w działaniach swych wszelki plan,
Stają się zgoła nieznośne.
Mylą się ciągle i plączą drut,
(Snać roztargnienie w nich gości)
A kiedy męski przemawia ród,
Nie chcą go łączyć... z zazdrości.

Ni złość, ni głośnych narzekań chór
Na nic nie może się przydać,
Dyrekcya winna więc panien sznur
Zebrać i za mąż je wydać.
Wtedy na służbie nie będą w łzach,
Smutek nie będzie im w głowie,
Bowiem za każdy zawód i krach
Mąż wtedy w domu odpowie.

Ogólnie jednak, maj nie był zły,
Usłużył niejednej klice,
Bo od wojennej powstrzymał gry
I spokój wniósł w polityce.
Austrya pierwsza, na niemców znak
Bojowe zwinęła skrzydła,
Na pokojowy wstąpiła szlak,
Dość już najadłszy się mydła.

Albanią teraz zajęta jest,
Kraj ten dziś wszystkich rozczula,
Chcą rządy byt jej utrwalić fest
I dać w podarku jej króla.
Nie szczędzą dla niej wymowy słów,
Śnią o niej, patrzą wciąż na nią;
„Ach, czemuż—szepce z nas ten i ów—
My nie jesteśmy Albanią?“

Lecz nie nam spijać *kitajski czaj*,
Ja mówi wschodnie przysłowie,
Gdy o cokolwiek wołamy: „daj!“—
Echo milczeniem odpowie.
Miał przyjść samorząd do naszych bram,
Lecz i on dziś nas nie mami,
Bowiem potworek zrodził się tam
Bez głowy, z trzema pięściami.

Wracając teraz do miejskich spraw,
Rzec trzeba o Teresinie:
Zabójcy księcia nie wykrył traf
I śledztwo dalej znów płynie.
Ordynat Bisping, siedząc wśród dum,
Ponad przepaści krawędzią,
Szepce: „od sądów gorszy jest tłum,
Bo najsurowszym jest sędzią“.

Na Wiśle żywy pod miastem ruch,
Moc statków, łodzi i barek,
W paniach żeglarski zbudziły duch,
Klub utworzyły Wioślarek.
Niech im się dobrze powodzi tam,
Gdy płyną wśród wodnej dali,
Lepiej—niż wiedzie się wszystkim nam
Na życia burzliwej fali.

Na lądzie także ruch i gwar jest,
Lecz głównie na Mokotowie;
Totalizator wciąż sprawia chrzest
Takim, co mają źle w głowie:
Gracz, zawiedziony w pewniaków grze,
Gdy los go w kieszeń wykuksa,
„Goły rozboju nie boi się“—
Mówi—i stawia na fuksa.

Niech płynie życie! *Vogue la galère!*
Po co smutkami truć głowę!
Póki nie spadło z nadnewskich sfer
Najnowsze prawo prasowe.
Gdy ono wejdzie na życia szlak,
Pisma się niezbyt upasą,
Istotnie bowiem, rzec można tak,
Że będzie prasa—pod prasą.

Krogulec.

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Aleksander Bandrowski,

głośny śpiewak operowy i pierwszy na scenach polskich odtwórca postaci Wagnerowskich, zakończył życie w Krakowie, przeżywszy lat zaledwie 53. Zmarły artysta rozpoczął swą karyerę teatralną na scenie lwowskiej przed laty 25. Zaangażowany do opery w Frankfurcie, jako pierwszy tenor bohaterski, w ciągu dwunastoletniego pobytu w tem mieście zdobył sobie ogromne powodzenie, a liczne gościnne występy na scenach niemieckich i w medyolańskiej La Scala rozniosły szeroko jego sławę. W r. 1901 odtwarzał Bandrowski z nieporównanym artyzmem postać tytułową w „Manru" Paderewskiego na scenie lwowskiej, poczem powołany został do odtworzenia tej samej postaci w sławnej Metropolitan-Opera w Nowym Jorku. Tą gościną zakończył swoję świetną karyerę zagraniczną. Od tej pory występował Bandrowski już tylko sporadycznie na scenach polskich, zwłaszcza we Lwowie, gdzie dzięki współudziałowi jego wystawiono całą tetralogię Nibelungów Wagnera. Znakomity artysta przełożył także niemal wszystkie teksty Wagnerowskie na język polski i był autorem tekstów do oper Różyckiego „Bolesław Śmiały" i Żeleńskiego „Stara baśń". W ostatnich latach życia poświęcił się karyerze nauczycielskiej w Krakowie.



Ś. p. Modest Czarnecki.

W Kijowie zmarł w tych dniach ś. p. Modest Czarnecki, długoletni kierownik rozległych dóbr milionera Tereszczenki, znany w szerokich kołach ziemian i inteligencyi polskiej w Kijowie. Należąc do wszystkich instytucyi filantropijnych, społecznych i kulturalnych— zajmował długie lata wybitne stanowisko w całokształcie życia polskiego w Kijowie. Niezwykle był uczynny i ofiarny dla młodzieży polskiej, którą wspomagał hojnie— zjednał też sobie jej szacunek i poważanie. W okresie ruchu wolnościowego wydał w Kijowie wspólnie z zięciem swym, znanym chlubnie w piśmiennictwie naszem p. Arturem Śliwińskim, postępowy „Głos Kijowski". Długie lata był prezesem polskiego T-wa kolonii letnich. Ze śmiercią ś. p. Modesta Czarneckiego ubyła społeczeństwu kresowemu niezwykle dzielna, ofiarna i zacna jednostka. Zgonowi temu towarzyszy żal powszechny. Zwłoki ś. p. Czarneckiego pochowane zostały w Warszawie, na cmentarzu Powązkowskim.



Ś. p. Stefania z Sułkowskich Kraszewska

zmarła w Honiatyczach w Lubelskiem w 90-tym roku życia. Zmarła była wdową po ś. p. Lucyanie Kraszewskim, rodzonym bracie Józefa Ignacego, a synowicą gen. Sułkowskiego, poległego bohaterską śmiercią podczas kampanii egipskiej za Napoleona I, wówczas jeszcze generała pierwszej rzeczypospolitej francuskiej.



Ś. p. Bronisława Gleinichówna,

córka emigranta, przed laty 30 przełożona pensyi żeńskiej, którą wraz ze swemi siostrami założyła, zmarła 27 maja w Warszawie, w 82 roku życia. Zmarła pozostawiła następujące legaty: 2000 rub. na schronisko dla nauczycielek, 1000 rub., dla Tow. Naukowego, 2000 rub., na kościół Zbawiciela i 1000 rub. na kościół św. Karola Boromeusza na Powązkach.



Z przemysłu polskiego.

Niedawno zawiązane Tow. Akc. „Bracia Jabłkowscy przystąpiło do budowy własnedo domu przy ul. Brackiej № 25. Dom ten ma być ozdobą Wurszawy, a mieścić będzie wszystkie magazyny i pracownie nowego Tow. Akcyjnego, mającego za specjalność dział bławatno konfekcyjny. Kapitał akcyjny wynosi 600,000 rb. w akcyach po 250 rb.

SPROSTOWANIE.

W ogłoszeniu Salonu de beauté Józefa Bagnowskiego mylnie wydrukowano. Numery telefonów winny być №№ 29- 39 i 151-02.

Treść № 23 „Świata".

ODDZIELNE ILUSTRACYE: